REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1. tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.106

Dziennik Białostocki

Cena 15 gr.

SOBOTA, 15 kwietnia 1933 R.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł.—
Zamiejscowa z przesyłką

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr. w drobnych za wyraz 20 gr

W obliczu Zwycięstwa

Zmartwychwstanie!

Zwycięstwo Dobra nad Złem! — oto duchowa treść święta Wielkiejnocy.

Narodziny wiosny, przebudzenie natury do nowego życia! — oto czar czasu, w jakim je obchodzimy.

Święta Wielkanocne w Polsce mają charakter radosny, pogodny; w całej pełni ujawnia się w nich potrzeba pokrzepienia duchowego, radości życia, wiary w lepsze jutro.

Zwłaszcza obecnie trzeba wiele tego pokrzepienia, które daje idea Zmartwychwstania i urok odradzającej się przyrody, gdy znajdujemy się na froncie ciężkiej walki o byt i przyszłość.

Przeżywamy trudne, ciężkie czasy zmagań z naporem przesilenia gospodarczego, jakiego dzieje świata dotychczas nie znały. Zmusiły nas one do ograniczenia naszych potrzeb życiowych, a wytrąciły z rąk setek tysięcy ludzi najmocniejszy oręż w walce z życiem: pracę. Cierpi nad tem jednostka, cierpi też i państwo, które po stuletniej niewoli krwią najlepszych synów wywalczyliśmy.

A do tych trosk głębokich dołączają się inne, zewnętrzne. Na widnokręgu świata zaciągają się ciężkie, ołowiane chmury... Nasz wróg odwieczny nigdy od wskrzeszenia Polski do państwowego bytu nie chciał się pogodzić z tem, że prastare piastowskie ziemie przestały być terenem ujarzmionym przez ducha krzyżackiego. Więc od dawna podszeptuje możnym tego świata, że pokój może być zapewniony jedynie przez nasycenie zaborczych apetytów germańskiej ekspansji na Wschód. Widzimy jednak na szczęście ostatnio coraz mniejszy efekt tych podszeptywań. Właśnie z najstarszej trybuny parlamentarnej w Europie, w angielskiej Izbie gmin, padły oświadczenia krzepiące wielce i przyznające bezwzględną rację linji politycznej, po której Polska od pierwszego dnia swego odrodzenia politycznego kroczy. Niemniej jednak musimy i nadal baczyć, by zakusy naszych wrogów paraliżować.

Spędzamy więc święta w okresie wzmożonego naporu trosk. Mamy przed sobą jeszcze zmagania się ze skutkami światowego kryzysu gospodarczego i ochronnych działań przed planami naszych wrogów zewnętrznych.

Idziemy jednak do tych zapasów z silną, niewzruszoną wiarą w zwycięstwo. Nietylko stulecie doświadczeń niewoli opancerzyło nasze dusze przeciw płaskiemu defetyzmowi, nietylko odnosiliśmy zwycięstwa nawet w lecie przed 13 laty, gdy zdawało się, że położenie nasze jest beznadziejne, a z zachodu dochodziły zjadliwe chichoty o Polsce jako „państwie sezonowem", ale ostatnio, gdy wstrząsy gospodarcze i finansowe podcinały najmocniejsze zdawałoby się państwa, myśmy przetrwali bez naruszenia równowagi społecznej bez narażenia nawy państwowej na szwank.

Symbol Zmartwychwstania, triumfu Dobra nad Złem, sprawiedliwości nad krzywdą, idei pokoju — był drogowskazem, w który zapatrzone były wszystkie pokolenia Polski od ery piastowej.

Drogowskaz ten przyświeca i dalej dzisiejszemu pokoleniu polskiemu.

Mal. Helena Drowolska

Wielkanoc w Watykanie

Dollfus i Papen na nabożeństwie

RZYM, 14.4. Odnawiając dawne tradycje Papież w otoczeniu 19 kardynałów, wziął wczoraj udział w nabożeństwie wielkoczwartkowym w kaplicy Sykstyńskiej. Po Mszy św. Ojciec św. procesjonalnie przeniósł N. Sakrament do kaplicy Paulińskiej. Baldachim nad Papieżem niosło 8 biskupów, a wśród nich biskup Soltan.

Przed ceremonją w Kaplicy Sykstyńskiej Papież odprawił mszę św. w swej prywatnej kaplicy i udzielił Komunji swemu najbliższemu otoczeniu oraz kanclerzowi Dollfussowi i vicekanclerzowi von Papenowi.

*

Na nabożeństwo, które w dzień Wielkiejnocy odprawi w bazylice św. Piotra Papież wydano ogółem 40 tysięcy kart wstępu.

Ilość pielgrzymów przybyłych do Rzymu wynosi zgóra 200 tysięcy osób.

3 minuty ciszy w Paryżu

PARYŻ, 14.4. Z polecenia kardynała Verdier, we wszystkich kościołach Paryża w Wielki Piątek o godzinie 3-ciej zapanowała przez pięć minut całkowita cisza dla uczczenia pamiętnienia 1900-lecia śmierci Zbawiciela. W katedrze Notre Dame w Paryżu hasłem do rozpoczęcia tej ciszy było trzykrotne uderzenie w dzwony.

Anglicy w sieci G.P.U.

Samooskarżenie w procesie o szpiegostwo

MOSKWA. 14. 4. W procesie o sabotaż w elektrowniach zeznawał ponownie Mac Donald, który przyznaje się do szpiegostwa ekonomicznego, politycznego i wojskowego, ponieważ go to interesowało. Wiadomości komunikował Thorntonowi, który był jego kierownikiem.

Thornton nie przyznaje się do winy i zaprzecza słowom Mac Donalda.

MOSKWA, 14.4. Proces 17-tu oskarżonych przybiera stereotypowe formy. **Podsądni obywatele sowieccy oskarżają się sami z gorliwością żenującą prokuratora i komplet sędziowski,** pragnący utrzymać charakter procesu na poziomie „zachodnim". **Podobnie do obywateli sowieckich zachowuje się oskarżony Mac Donald,** który dziś odpowiedział twierdząco na wszystkie pytania.

Z godnością i poprawnie broni się dyrektor Monkhouse, z pośród Anglików z najwyższą godnością zachowują się inżynierowie: Nordwall i Cushny. Ten ostatni odmówił wszelkich zeznań w G.P.U. i dotychczas nie wyrzekł ani słowa na sali sądowej.

Galerję świadków rozpoczął dziś dyrektor wydziału kontroli Instytutu artykułów elektrotechnicznych inż. Dolgow.

Z biegiem procesu na czoło zarzutów wysuwa się oskarżenie o szpiegostwo, na które prokurator kładzie coraz większy nacisk.

Anglja w obronie Pomorza polskiego

Rewizja traktatów uśmiercona — Jednomyślne potępienie Niemiec w parlamencie Anglji

LONDYN, 14.4. Wczorajsze obrady w Izbie Gmin zakończyły się powszechnem potępieniem Niemiec i polityki rewizji traktatów.

Obrady te wywarły wielkie wrażenie w kołach politycznych Londynu. Z polskiego stanowiska stwierdzić można, że w polityce wszystkich trzech stronnictw angielskich dokonał się korzystny dla naszych interesów zwrot.

Dzisiaj wszyscy mówcy Labour Party, liberałowie i konserwatyści potępiali bezwzględnie politykę rewizjonistyczną Mac Donalda i zażądali, aby W Brytanja politykl tej wobec panujących stosunków w Niemczech zaniechała.

Nie było ani jednego głosu w obronie rewizji.

Po tej debacie jasne jest, że pakt rzymski nie posiada w Anglji żadnych zwolenników.

Najpierw w debacie zabrał głos poseł Attlee po którym przemawiali Mac Donold, Sir John Simon oraz Sir Austen Chamberlain. (Przemówienia te podaliśmy już w ar. wczorajszym — Red.).

Największe wrażenie uczynił następujący ustęp mowy Chamberlaina:

— To, co się dzieje obecnie w Niemczech czyni rewizję traktatów niemożliwą. Czy to jest odpowiednia chwila, by wspominać o rewizji wobec wypadków w Niemczech, w obliczu pruskiego barbarzyństwa?

Czy można z takim rządem omawiać rewizję granic polsko - niemieckich? „Korytarz polski" jest zamieszkały przez Polaków.

Czy można oddać choćby jednego Polaka pod jarzmo takiego rządu? — woła Chamberlain z największem oburzeniem, a Izba słucha go z przejęciem.

Mowa Churchilla

Wielkie wrażenie wywołała również mowa Churchilla, który stwierdził że obecne traktaty pokojowe oparte o zasadę samostanowienia narodów pod względem etnograficznym stanowią najściślejsze granice jakie były możliwe.

Mówca podkreślił wielką wartość traktatów które powołały do niezależnego życia państwa w ich granicach etnograficznych.

Francja Churchill nazwał „protektorką mniejszych państw od Belgji aż do Jugosławji przed teutońską przemocą".

Mówiąc o Polsce nazwał ją realną i pozytywną siłą i oświadczył, że podziwiać należy akcję rozbudowy skonsolidowanej się Polski.

„Mam nadzieję — powiedział Churchill — że Polska będzie w dalszym ciągu zażywała wolności i pokoju jak obecnie.

Niemcy w traktacie wersalskim nie były wcale źle potraktowani. Żadnych terytorjów zamieszkałych w większości przez Niemców wcale im nie odebrano.

„Korytarz" jest prawie rdzennie polski jeśli chodzi o jego mieszkańców i należał całkowicie przed rozbiorem do Polski.

Inni mówcy

Następny mówca, Wedgwood (Labour Party), oddając hołd Chamberlainowi oświadczył:

— Mowę, która przygotowałem, podarłem na kawałki. Sir Austin Chamberlain powiedział wszystko. **Rewizja traktatów została mowa jego uśmiercona. Ulicznicy, rządzący w Niemczech, zbezcześcili swoją własną ojczyznę".**

Konserwatywny generał Spears, najwybitniejszy ekspert wojskowy w Izbie Gmin, podkreślił, że o ile wziąć pod uwagę wszystkie uzbrojone siły w Niemczech to Niemcy mają dzisiaj więcej wyćwiczonych żołnierzy, niż którykolwiek inny kraj.

Konkluzje

Wobec takiego jednomyślnego stanowiska Izby minister spraw zagranicznych, Simon, zamykając debatę stwierdził, że **rząd brytyjski daży tylko do wypełnienia tego co przewiduje pakt Ligi.**

Rząd brytyjski nie daży do ominięcia Ligi ani państw zainteresowanych przeciwnie — uznaje on Ligę jako jedyną miarodajną instancję i jeśli popiera porozumienie wśród 4-ch mocarstw, to tylko po to, aby ułatwić Lidze zainicjowanie tego, co pakt Ligi przewiduje".

Wrażenie w Niemczech

BERLIN, 14.4. Wiadomości o przebiegu dzisiejszej debaty w Izbie Gmin wywołały w tutejszych kołach politycznych wielkie zaniepokojenie.

Energiczne wywody mówców, reprezentujących wszystkie odcienie myśli politycznej i podkreślające polskość Pomorza i prawa Polski do tej ziemi zaskoczyły tem żywiej tutejsza opinję, że od szeregu lat Anglja była uważana za najbardziej podatny teren dla rewizjonistycznej akcji Niemiec.

Obecnie okazuje się że akcja ta nie ma żadnych szans powodzenia.

BERLIN, 14.4. Biuro Wolfa komunikuje: W związku z wczorajszą debatą w angielskiej Izbie gmin rząd Rzeszy polecił ambasadorowi niemieckiemu w Londynie złożyć dodatkowy protest u rządu angielskiego.

WSZYSTKIM
PRZYJACIOŁOM — PRENUMERATOROM — CZYTELNIKOM
składamy serdeczne życzenia
„WESOŁYCH ŚWIĄT!"

„Urbi et orbi"

Tradycyjnym zwyczajem w dniu Zmartwychwstania Pańskiego Ojciec Święty udziela papieskiego błogosławieństwa „Urbi et orbi".

Pożar miasta litewskiego

Spłonęło 250 domów Ligumai

RYGA. 14.4. Z Kowna donoszą: Wczoraj w południe wybuchł w miasteczku Ligumai, położonem w powiecie szawelskim, pożar który objął prawie całe miasto. W ciągu trzech godzin spłonęło 135 domów mieszkalnych, oraz kościół. Połączenia telefoniczne i telegraficzne są uszkodzone. Przybyłe na ratunek okoliczne straże pożarne nie mogły wskutek braku wody opanować ognia.

W ostatniej chwili nadchodzi wiadomość, że całe miasteczko, liczące około 250 domów — spłonęło. Są również ofiary w ludziach, których liczba w tej chwili nie dała się dokładnie ustalić.

Kto obejmie

Ministerstwo Poczt i Telegrafów po ś. p. min. Boernerze

Na stanowisko ministra poczt i telegrafów, opróżnione wskutek śmierci min. Boernera, zostanie wyznaczony następca bezpośrednio po ferjach świątecznych.

Jak się dowiadujemy najpoważniejszym kandydatem na to stanowisko jest pułkownik inż. Emil Kaliński.

O przekazanie sprawy innej ławie przysięgłych

Najburzliwszy dzień procesu Gorgonowej

(Telefonem od własnego korespondenta).

Kraków, 14 kwietnia.

Od pierwszej chwili wczorajszej rozprawy dawał się wyczuwać nastrój podniecony.

Publiczność, rozkołysana sensacyjnemi wypadkami dnia poprzedniego, zapełniła salę tłumnie. Z wielkiem poruszeniem omawiano nowy zatarg między obroną, a prof. Olbrychtem. Biegłemu nadbiegł z pomocą przewodniczący Jendi, który zażądał od niego odpowiedzi na wszystkie zarzuty, postawione jego orzeczeniu przez obronę. Pan przewodniczący przechodził punkt po punkcie, a prof. Olbrycht recytował zgóry przygotowane odpowiedzi. Ponieważ w sądzie nie było dziś stenografa, ekspert dyktował je wolno protokólantowi, co nadawało jego odpowiedziom charakter szczególnej dobitności.

Gdy prof. Olbrycht zaczął składać swe odpowiedzi, mec. Axer zdjął togę obrończą i wyszedł z sali, aby powrócić dopiero po ukończeniu wyjaśnień eksperta.

„Próżność na wysokiej skale..."

Prof. Olbrycht wypowiadał swe deklaracje tonem podnieconym, choć treść ich opracował w domu. Tem przykrzejsze wrażenie wywarły osobliwe dowcipy i wypady polemiczne biegłego. Podobnego widowiska auto-reklamy i samochwalstwa nie dał chyba jeszcze żaden biegły na sali sądowej.

Próżność na wysokiej skale,
W swojej własnej śpiąca chwale...

Te słowa Wyspiańskiego da się doskonale zastosować do prof. Olbrychta. Powoławszy się na swą przysięgę, na swą pozycję socjalną i naukową, prof. Olbrycht zapewniał nas, że jest zawsze objektywny, chwalił się, że wykrył plamy krwi tam, gdzie nie wykryła ich Warszawa itd.

Aby dowieść, jaką potęgę reprezentuje jego umysł, prof. Olbrycht opowiedział, że obrońcami bywali przy nim nawet profesorowie prawa karnego i nie dali mu rady, a kiedyindziej nawet prokurator po jego orzeczeniu odstąpił od oskarżenia.

— Mogę cytować mnóstwo przykładów — wołał prof. Olbrycht.

Opisując swe triumfy prof. Olbrycht zaczął przytaczać jakiś wypadek ekspertyzy biegunki. Tego było za dużo nawet panu przewodniczącemu, który przerwał w tem miejscu wywody biegłego.

— Żaden obrońca w Krakowie nie atakował mnie w ten sposób — skarżył się prof. Olbrycht, patrząc z rogu w stronę obrońców.

— Aż znalazł się taki — dorzucił z miejsca mec. Ettinger.

Z wyraźną aluzją do obrony wspomniał prof. Olbrycht o studentach pierwszego roku medycyny, aż wreszcie zarzucił otwarcie obronie brak fundamentalnych wiadomości z dziedziny medycyny sądowej.

Osobliwie także brzmiało następujące oświadczenie prof. Olbrychta:

— Takie metody są może dopuszczalne w Kołomyi przed sądem złożonym z hucułów, ale nie tu, wobec mnie.

Był to przytyk do mec. Axera, który pochodzi z Małopolski Wschodniej.

Rekord pobił wszakże taki dowcip prof. Olbrychta (dosłownie):

— Nie znam autorów, którzyby z oskarżoną byli w jakichś stosunkach (!).

Prof. Olbrycht wyzyskał tu znowu fakt niedość ściśle zanotowanych słów obrony w protokóle i obejrzał się po sali, jak gdyby szukał poklasku.

Z różnych zarzutów obrony prof. Olbrycht wytłumaczył się jako tako, nie potrafił wszakże odpowiedzieć, dlaczego przyjął, iż w pokoju Lusi był chłód. Próbował tak i tak, ale nie zdołał rozproszyć wrażenia, że teza o chłodzie była zupełnie bezpodstawna.

Pozostali na sali obrońcy, a szczególnie mec. Ettinger, przygważdżali umiejętnie megalomanję eksperta. Prof. Olbrycht panował wprawdzie nad sobą, ale widać było, że nerwy jego lada chwila mogą odmówić posłuszeństwa.

W czasie przerwy prof. Olbrycht spacerował żywo po korytarzu i kilkakrotnie zażywał lekarstwo na uspokojenie z małej flaszeczki, którą przyniósł ze sobą. Ponieważ twarz miał zlaną potem, wziął od swej żony, siedzącej wytrwale na sali, puderniczkę i, skrywszy się w końcu korytarza, upudrował sobie nos, policzki i czoło.

„Proszę siadać!"

Niemały sukces odniósł dziś mec. Woźniakowski. W pewnej chwili, gdy prokurator przerywał biegłemu warszawskiemu, p. Szymczykowi, mec. Woźniakowski odezwał się:

— Proszę nie przeszkadzać, choć to jest biegły warszawski!

Przewodniczący Jendi chwycił niezwłocznie za beret i zamierzał udać się na naradę, celem ukarania mec. Woźniakowskiego. Mec. Woźniakowski, dysponujący jowialnym humorem, zawołał:

— Przepraszam, panie przewodniczący, proszę o głos przed wyjściem na naradę.

A gdy przewodniczący zatrzymał się, zaskoczony — mec. Woźniakowski dorzucił:

— Proszę siadać! — poczem wygłosił wielką mowę, stwierdzając, iż biegli muszą być traktowani równorzędnie bez względu na miejsce pochodzenia:

— Choć sąd zamierzał udać się na naradę, aby wymierzyć mi karę, proszę pana przewodniczącego, aby pouczył pana prokuratora, jak ma się zachowywać w stosunku do biegłych.

Oświadczenie mec. Woźniakowskiego było tak udatne, że przewodniczący Jendi nie powstał ze swego miejsca i, przeszedłszy nad incydentem do porządku, prowadził proces dalej.

Oko ministerstwa

Godzinna przerwa południowa uspokoiła mocno wzburzone nerwy uczestników procesu.

Przed wznowieniem rozprawy rozeszły się pogłoski, że do sądu przybył pewien wyższy urzędnik ministerstwa sprawiedliwości, który będzie przysłuchiwał się rozprawie. Wiadomość ta wywołała wielkie wrażenie. Jakoż istotnie na sale wkroczył prezes sądu apelacyjnego w Krakowie Parylewicz, wprowadzając ze sobą szefa nadzoru prokuratorskiego w Warszawie, p. Krychowskiego. Do gościa warszawskiego zbliżył się mec. Ettinger i, przywitawszy się z nim serdecznie, rozpoczął ożywioną rozmowę. W chwile potem rozległy się dzwonki i trybunał wszedł na salę.

Najwyższe napięcie

Rozpoczęła się najbardziej burzliwa część rozprawy o tak wielkiem napięciu, jakiego dotychczas nie było jeszcze w tym procesie.

Decyzja trybunału, skazująca mec. Axera na 300 zł. grzywny za wczorajszą deklarację w sprawie ekspertyzy prof. Olbrychta, podziałała jak piorun. Nikt nie spodziewał się, aby sąd skarcił obrońcę za wypowiedzenie krytycznych uwag o ekspertyzie, choćby nawet ona szła tak daleko, jak zarzut subjektywizmu o orzeczeniu. Zastanawiano się dlaczego trybunał, jeżeli uważał oświadczenie mec. Axera za niewłaściwe nie przerwał w czasie jego wygłaszania i nie zastosował przewidzianego w procedurze upomnienia, lecz zareagował na nie dopiero po 24 godzinach i to w surowej formie grzywny.

Komentowano również fakt, że mimo, iż wczorajszą deklarację wypowiedział mec. Axer w imieniu całej obrony, trybunał skazał tylko mec. Axera, a oszczędził resztę obrońców.

W kuluarach sądowych dopatrywano się w tej decyzji zarodka poróżnienia obrony.

Istotnie, przez chwilę wydawało się, że uchwała ta doprowadzi do rozdźwięku wśród obrońców. Mec. Ettinger i Woźniakowski solidaryzowali się wprawdzie z mec. Axerem, lecz oświadczenia ich brzmiały bardziej dyplomatycznie, niż deklaracja kolegi.

Co więcej, mec. Woźniakowski postawił wniosek o zniesienie uchwały trybunału, dowodząc, że mec. Axer nie użył pod adresem biegłego słowa „stronniczy" i na karę 300 zł. nie zasłużył.

Teraz nastąpiła chwila wysoce dramatyczna. W kuluarach gruchnęła sensacyjna pogłoska: Mecenas Axer składa obronę.

Wywołało to olbrzymie wrażenie. Wiadomość podawano sobie z ust do ust, nie mogąc zrozumieć przyczyn takiego kroku. Pogłoska ta okazała się jednak nieprawdziwa. Mec. Axer spacerował wprawdzie nerwowo po korytarzu, wyrażał pewne zastrzeżenia co do stanowiska kolegów, ale obrony nie złożył i składać nie chciał. Myślał zupełnie o czem innem, o czemś, co miało za chwilę stać się wielką sensacją procesu.

Gorgonowa chce zrzec się obrony

Równocześnie Gorgonowa usłyszawszy decyzję sądu rozpłakała się ze zdenerwowania:

— Jeżeli tak postępują z panami, — mówiła do obrońców — to ja zrzekam się obrony. Dlaczego panowie macie tyle płacić, cofnę panom pełnomocnictwa.

Ale oto sąd wraca na salę i odczytuje orzeczenie, oddalające wniosek obrońców o reasumpcję poprzedniej uchwały co do grzywny. Na sali zapanowała ciężka cisza.

Po piorunie trzęsienie ziemi

Nagle wstaje mec. Axer i donośnym głosem zgłasza sensacyjny wniosek o przerwanie rozprawy i przekazanie procesu nowej ławie przysięgłych.

Jeżeli poprzednia uchwała trybunału podziałała jak piorun, to wniosek mec. Axera da się chyba porównać z trzęsieniem ziemi.

Przez publiczność przeszedł szmer wielkiego podniecenia.

— Odroczyć rozprawę? Dlaczego? — pytano. — Jakie motywy przytoczy mecenas Axer? Jeszcze chwila i ciekawość została zaspokojona.

Motywy mec. Axera są istotnie poważne. Gdy wszyscy zajmowali się sprawą grzywny, mec. Axer ważył uchwałę trybunału i znalazł w niej miejsca popadające, jego zdaniem, w jaskrawą sprzeczność z ustawą o sądach przysięgłych. Jest kardynalną zasadą sądów przysięgłych, że trybunał nie ma prawa wygłaszania oceny dowodów, a cóż uczynił sąd? Oto w swojej uchwale dał do zrozumienia, że uważa prof. Olbrychta za coś w rodzaju wyroczni w najwyższej mierze fachowej. Tego rodzaju reklamę dla biegłego w ustach trybunału można istotnie uważać za ocenę dowodu, albowiem biegły w procesie nie jest niczem innem, jak tylko jednym z dowodów.

W kołach fachowych redakcję uchwały uznano za niewątpliwy lapsus, tem charakterystyczniejszy, że po pięciu tygodniach pilnego przestrzegania procedury zdarzył się właśnie w chwili, kiedy na sali zasiadł wyższy urzędnik ministerstwa sprawiedliwości.

Jeden po drugim wstają obrońcy i dorzucają coraz to nowe argumenty za przerwaniem rozprawy. Niewiadomo u którego więcej podziwiać bystrość myśli i talent oratorski.

Replika prokuratora wypadła blado. Zamiast prokuratora Szypuły, przemówił tym razem prokurator Przytulski, odznaczający się wielką afektacją, którą zastępuje niedostateczną precyzję argumentów. Złośliwi mówili, że to obecność naczelnika Krychowskiego skłoniła prokuratora Szypułę, aby mimo, iż sam odgrywa rolę główną oskarżyciela, w tej wyjątkowo ważnej chwili procesu, oddać cugle w ręce swego kolegi.

Powód do kasacji

Trybunał udał się na naradę, a uczestnicy rozprawy zapełnili korytarze, dyskutując z wielkiem ożywieniem. Oczywiście nikt nie miał wątpliwości, iż trybunał odrzuci wniosek obrony, gdyż nie zechce sam przyznać się do przekroczenia ustawy.

— Niech odrzucą — mówi ktoś — ale za to powód do kasacji pewny.

Biorąc rzecz po ludzku, trybunał niewątpliwie określił swój pozytywny stosunek do eksperta, a co za tem idzie, do jego orzeczenia. Brzmienie uchwały trybunału, nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości.

Aby zanalizować tekst uchwały, dziennikarze zabiegają o jej odpis, ale pan przewodniczący nie zechciał go użyczyć.

W grupie dziennikarzy stoi prokurator Szypuła i przysłuchuje się opinjom co do szans kasacji.

— Nie sądzę — oświadcza prokurator — aby sąd najwyższy skasował wyrok krakowski. Przecież pociągnęłoby to za sobą wielkie koszty nowej rozprawy!

Poglądowi pana prokuratora nie można odmówić oryginalności...

Znowu rozlegają się dzwonki.

Jak było do przewidzenia, trybunał odrzucił wniosek obrony i postanowił prowadzić proces dalej.

Znowu starcie

Po wielkich wstrząsach przez salę przebiegł dreszcz odprężenia. Proces rozpoczął się na nowo. Ale już za chwilę doszło znowu do starcia.

Chodziło o to, czy profesor Olbrycht ma zeznawać także w sprawie ekspertyzy krwi, czy też należy raczej z orzeczenia jego zrezygnować. Obrona stała na stanowisku, iż prof. Olbrycht nie powinien być przesłuchany, skoro do sprawy wezwano sławę europejską w osobie prof. Hirszfelda.

W każdym razie żądała obrona, żeby prof. Olbrycht przesłuchany był równocześnie z prof. Hirszfeldem. Polemika obrońców z prokuratorem i przewodniczącym skończyła się tym razem sukcesem obrony. Zeznania prof. Olbrychta odroczono do chwili przyjazdu prof. Hirszfelda.

Przewodniczący odroczył rozprawę.

Gorgonowa podnosi się z ławy i żegna się z obrońcami, życząc im „Wesołych Świąt". Otacza ją dwu policjantów i wyprowadza do bramy więzienia.

*

Mec. Axer otrzymał dziś list, w którym jakiś lotnik zgłasza swoją gotowość przewiezienia Gorgonowej samolotem do Jugosławji na wypadek, jeżeli będzie uwolniona.

K.

Polska w Waszyngtonie

Wymiana not o konferencji prez. Roosevelta

Depesze doniosły onegdaj, że rząd polski otrzymał dnia 12 b. m. narówni z szeregiem innych państw urzędowe pisemne zaproszenie od rządu St. Zjednoczonych do wzajemnej wymiany poglądów przed nadchodzącą światową konferencją gospodarczą w Londynie.

Na zaproszenie powyższe rząd polski zakomunikował swą całkowitą zgodę.

Rząd polski wyraża przekonanie, że odpowiednie przygotowanie jest nieodzownym warunkiem powodzenia światowej konferencji ekonomicznej, właśnie z tą myślą polską obecnie koordynuje swoje poglądy co do raportu komisji przygotowawczej do konferencji londyńskiej z innemi państwami środkowej i wschodniej Europy, z któremi łączy ją kilkuletnia już współpraca w t. zw. bloku państw rolnych.

Wreszcie rząd polski wyraża zgodę na propozycje rządu St. Zjednoczonych, aby odnośne rozmowy odbywały się drogą dyplomatyczną za pośrednictwem ambasadora Rzplitej w Waszyngtonie.

„Uszanować głos Polski"

Szachetne wystąpienie Herriot'a

PARYŻ, 14. 4. Dzisiejsza „L'Ere Nouvelle" drukuje p. t. „Przyjaźń francusko - słowiańska" artykuł Edwarda Herriot'a, który porusza całokształt zagadnień polsko - francuskich i omawia stanowisko Polski w koncercie państw europejskich.

Herriot całkowicie rozumie ujemną ocenę paktu 4-ech przez opinję polityczną Polski. **Pakt ten — pisze Herriot — przypomina analogiczne układy, dokonane przed wiekiem o rozbiorach Polski.**

Jeżeli Polska oświadcza, iż nie zgodzi się na żadne modyfikacje jej granic, to ze stanowiskiem tem zgodzić się musi każdy republikanin francuski.

Herriot stwierdza, iż Polska obecnie ujarzmiła taką siłę woli narodowej, jak jeszcze nigdy.

Przyjaźń francusko - słowiańska — kończy swe uwagi Herriot — zacieśnia się. Polska staje się łącznikiem między Rosją a Francją.

Groźby hakaty

nad granicą polską

BERLIN, 14.4. — Z Piły donoszą, że odbyło się tam w pobliżu granicy niemiecko - polskiej odsłonięcie pomnika narodowego przy udziale oddziałów szturmowych, policji, Stahlhelmu i ludności.

Nadprezydent Meibom wygłosił przemówienie, w którem m. in. oświadczył, że ludność pogranicza niemieckiego, pełna nadziei, czeka na chwilę, gdy odrodzenie narodowe pociągnie za sobą poryw masowy ducha i czynu w kierunku wschodu niemieckiego. „Aby osiągnąć ten cel i wprowadzić z powrotem ziemię i ludność niemiecką na łono Macierzy, potrzebujemy całego narodu niemieckiego".

Mowę swą Meibom zakończył: „Oby ten pomnik budził i utrwalał nas w obowiązku przysięgi, że to, cośmy utracili, nie powinno być stracone".

Pogrzeb ministra Boernera

Dziś o 12 w południe

Dziś o godz. 12-ej w południe z kościoła ewangelicko - augsburskiego przy pl. Małachowskiego odbędzie się, jak wiadomo, pogrzeb śp. ministra Boernera.

Ceremonjał tego pogrzebu jest następujący:

Po nabożeństwie wyruszy kondukt na cmentarz wojskowy na Powązkach, a otwierać go będzie szwadron kawalerji, dwie kompanje piechoty oraz orkiestra wojskowa.

Dalej postępować będzie orkiestra niższych pracowników poczt i telegrafów, oddziały pocztowego P. W., następnie niesione będą ordery Zmarłego, dalej duchowieństwo. Za karawanem kroczyć będzie rodzina Zmarłego, członkowie rządu, generalicja, oraz delegacje poszczególnych dyrekcyj pocztowych.

Przed bramą wejściową na cmentarz oddziały wojskowe zatrzymają się na ulicy, kondukt zaś wkroczy na teren cmentarza.

Nad grobem pierwszy przemówi ewangelicki kapelan wojskowy pastor Gloeh. Następnie w imieniu rządu wygłosi przemówienie p. min. Jędrzejewicz. W imieniu ministerstwa poczt i telegrafów przemówi podsekretarz stanu p. Drzewiecki.

Dalej przemawiać będzie członek prezydjum klubu Bloku Bezpartyjnego, do którego jako poseł należał Zmarły, wreszcie ostatni w imieniu pracowników poczt i telegrafów pożegna zmarłego poseł Starynkiewicz.

Kondolencja Marszałka Piłsudskiego

Pan Marszałek Piłsudski przesłał wdowie po śp. ministrze Boernerze następującą depeszę: „Głęboko dotknięty śmiercią śp. męża pani, min. Boernera, wyrażam jej moje serdeczne współczucie, żegnając w zmarłym wielce zasłużonego żołnierza, a swego dawnego i dzielnego towarzysza pracy niepodległościowej i państwowej.

Zniwo hitlerowskich pałek

wymowny list z Berlina

Kłamliwe zaprzeczenia dygnitarzy hitlerowskich nie zmieniają faktu, iż teror sztumowców w Niemczech szaleje bez przerwy. Korespondent Kurjera Czerwonego nadesłał list, ilustrujący nastroje i metody panujące i państwie swastyki i pałki.

Berlin, w kwietniu.

Ile jest prawdy w tem, co się dzieje za kordonem swastyk, w hitlerowskich Niemczech?

Relacje, jakie przedostały się do prasy zagranicznej o bestjalstwach szturmowców wobec Żydów odsłoniły część tragicznej prawdy o żniwie hitlerowskich pałek.

Skutkiem tych relacyj była propaganda antyniemiecka na całym świecie. Kierownicy obecnej polityki Niemiec zorjentowali się, iż prasa zagraniczna — to groźna broń wymierzona w teror hitlerowski. Gdy w pismach amerykańskich ukazały się opisy o znalezionych na Weisensee zmasakrowanych zwłokach Żydów — Goering zaprosił do siebie amerykańskich dziennikarzy.

Tupet Goeringa

— Relacje o Weisensee są kłamstwem — oświadczył. — Dowiodę tego panom...

— Widzieliśmy świeże bezimienne groby na cmentarzu.

— Dobrze... — odrzekł Goering. — Pojedziemy natychmiast na cmentarz. Wydam rozkaz ekshumacji zwłok z mogiły, którą wskażą mi panowie. Lecz proszę wziąć odpowiedzialność na siebie za ewentualną profanację zwłok, jeśli okaże się, że twierdzenie panów o masakrze na Weisensee jest nieprawdą.

Dziennikarze nie dali na to odpowiedzi. Tej odpowiedzialności wziąć na siebie nie mogli. Goering zwyciężył. Tajemnica masakry na Weisensee pozostała tajemnicą...

Giną Żydzi

W Berlinie giną Żydzi. Nagle, znienacka, w biały dzień. Wychodzą na chwilę z mieszkania, lub otwierają drzwi komuś — i giną, jak kamień w wodę... Po kilku dniach, po tygodniu w „Voss. Zeitung", w „Berliner Tag." drobny nekrolog: „Nasz ukochany ojciec zmarł nagle itd."... Lub w kronice wypadków: „Adwokat X. wystrzałem w skroń odebrał sobie życie"...

Rodziny tych, którzy nagle zginęli, błagają w swych modlitwach o jedno: o to, by zaginiony znalazł się w komisarjacie policji... I pozostał tam... Byle nie na Papestrasse. Byle nie na Papestrasse...

Papestrasse

Papestrasse... Ta nazwa ma w sobie tyleż grozy, co w dniach bolszewickiego teroru w Rosji słowo „Czeka" lub G.P.U. Papestrasse! Na tej ulicy, daleko na przedmieściach Berlina, otoczone drutem kolczastym i wysokiemi parkanami mieszczą się koszary szturmowców Hitlera... Nie wolno zbliżać się do nich... Posterunki szturmowców są dostatecznie czujne, by nie dopuścić tu nikogo...

O koszarach na Papestrasse mówi się szeptem. To, co się dzieje we wnątrz, otoczone jest grozą i tajemnicą... Ci nieliczni, którzy wychodzą stamtąd — milczą...

Pokój Nr. 218

Przed drzwiami pokoju 218 w policeipresidium tłoczy się grupa osób z czerwonemi od łez oczami.

Czekają godzinami... To ci, którzy nie wiedzą... Nie wiedzą jeszcze, co się stało z ich bliskimi, którzy nagle znienacka „zginęli"...

Czekają godzinami. Otrzymują odpowiedź: „nie mamy czasu", „prosze przyjść później", „jutro", „nic nie wiemy"...

Czekają. Żona, która poszukuje od trzech dni swego męża. Syn, szukający ojca. Siostra, której zaginął brat.

Nazawsze pozostanie mi w pamięci widok jednej z kobiet przed drzwiami pokoju 218. Lat około 40, w takiem paletku, z obrzmiała od łez i bezsenności twarzą... Szybkiemi krokami przebiegała po korytarzu, nie mogąc opanować drżenia rąk i febry niewypłakanych łez.

Tydzień temu mąż jej wyszedł z domu i nie wrócił. Podobno widziano że został aresztowany na ulicy przez szturmowców. W policei presidium powiedziano jej: „dowie się pani jutro"...

Nadeszło jutro... Powiedziano jej, by zgłosiła się o 6-ej...

Po kilku chwilach byłem znów na korytarzu w policei presidium, przed owym pokojem 218. Ta sama kobieta nerwowemi krokami przemierzała korytarz tam i zpowrotem. Drżała na całem ciele. Blade ręce zaciskała na skroniach.

— Pani jeszcze nie wie o mężu? — spytałem.

— Nie... kazano mi przyjść dziś. Czekam...

Po kilku godzinach opuszczałem policei presidium. Nieszczęśliwa, z iskierkami obłędu w oczach, krążyła przed drzwiami pokoju 218... Przed drzwiami temi tłoczył się, jak zwykle tłum czekających, z nadzieją, z rozpaczą, z trwogą, uciskanych się pod ciosami żelaznych butów „wielkiej rewolucji narodowej" otoczonej kordonem swastyk i pałek...

Henri Grie.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

SKAZANIE SZPIEGA

Angielski sąd wojenny skazał na wydalenie z wojska i 5 lat ciężkiego więzienia porucznika gwardji szkockiej, Normana Baillie Stewarta, zwanego „więźniem z Tower". Oskarżony był o szpiegostwo na rzecz jednego z mocarstw.

KONGRES ANTYFASZYSTÓW

W Kopenhadze rozpoczął obrady skandynawski kongres komunistyczno-faszystowski z udziałem Barbusse'a, Munzerbergera i Korelli.

WIELKI LOT DO AMERYKI

W dniu 24 maja rozpocznie się lot eskadry włoskiej pod kierownictwem generała Balbo do Ameryki. W locie wezmą udział 24 aeroplany, punktem końcowym lotu jest Chicago.

46 ST. CIEPŁA WE FRANCJI

W Charolles w departamencie Saone et Loire wczoraj w południe termometr wskazywał 46 stopni. W ciągu sześciu tygodni nie spadła ani kropla deszczu.

POŻYCZKI DLA FARMERÓW

Izba reprezentantów w Waszyngtonie uchwaliła ustawę o emisji obligacyj na sumę 2 miljardów z oprocentowaniem 4 proc. Suma ta przeznaczona jest na pomoc dla farmerów i drobnych właścicieli miejskich.

ZGON B. MINISTRA

W Londynie zmarł b. minister poczt Kelloway.

SPIS LUDNOŚCI W NIEMCZECH

Rząd niemiecki postanowił przeprowadzić w dniu 16 lipca b. r. spis ludności w Rzeszy niemieckiej.

ZAMKNIĘCIE SESJI PARLAMENTU RUMUŃSKIEGO

Sesja parlamentu rumuńskiego została zamknięta. W końcu maja odbędzie się sesja nadzwyczajna.

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA

z dnia 14-go kwietnia.

Dziś, z powodu Wielkiego Piątku, giełdy nie było. Jutro, w Wielką Sobotę, czynności giełdy będą również zawieszone. Najbliższe zebranie odbędzie się d. 18 b. m., we wtorek.

W obrotach pozagiełdowych dokonywano tranzakcyj banknotami dolarowemi o 8.85. Zniżka kursu nastąpiła z powodu wieści o zamiarach inflacyjnych w Stanach Zjednoczonych. Rubel złoty 4.75. Marki niemieckie (banknoty) 210.40. Funt sterlingów (banknoty) 30.40.

Tendencja dla papierów procentowych i akcji słabsza.

Pożyczki dolarowe: 8 proc. państwowa z r. 1925 (Dillonowska) 53.25 (w proc.); 7 proc. śląska 42.25 (w proc.); 7 proc. st. m. Warszawy 38.0 (w proc.).

Szlakiem Sapiehy i Ogińskiego

W związku z obchodem 400-lecia nadania Słonimowi praw magdeburskich, 300-lecia śmierci Lwa Sapiehy i 150-lecia otwarcia kanału Ogińskiego odbyło się w Słonimie zebranie przedstawicieli: klubów kajakowców przy Lidze Morskiej i Kolonjalnej i 80 p.p., sekcji wioślarskiej przy klubie sportowym 79 p.p., oraz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, postanowiono zorganizować w końcu czerwca r.b. wielki spływ kajakowo-żeglarski „szlakiem Sapiehy i Ogińskiego", i w tym celu powołać do życia komitet międzyklubowy, poruczając przewodnictwo jego p. Piotrowskiemu, notarjuszowi w Słonimie.

Trasa spływu rozpoczynałaby się w Pińsku i kończyłaby się w Augustowie. Komitet podzielił tę przestrzeń na 4 odcinki: 1) Pińsk — 10 śluza na kanale Ogińskiego (140—150 klm.), 2) 10 śluza—Mosty na Niemnie (220-230 klm.), 3) Mosty Niemnowa (123 klm.) i 4) Kanały augustowskie 68 klm.

Trasa ta, wynosząca około 565 klm. obejmie tereny w Polsce najmniej znane, zaś pod względem turystyczno-krajoznawczym i historycznym bardzo ciekawe, a pod wielu względami niezmiernie ważne i zasługujące na szersze ich spopularyzowanie.

Projektowany spływ, któremu inicjatorzy chcą nadać charakter turystyczno—krajoznawczy, będzie tak zorganizowany, żeby jego uczestnicy mogli wziąć udział w uroczystościach lokalnych w Słonimie i Grodnie (rocznica Batorego), ewentualnie w krótkich wycieczkach krajoznawczych w okolice Słonima (Zyrowice, Byteń, Różana, Synkowice, Zelwa, Dereczyn i inne), które ma zorganizować słonimski oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Komitet zamierza przygotować na trasie około 20 miejsc noclegowych.

Dla oczyszczenia krwi, pijcie rano przez kilka dni szklankę naturalnej wody gorzkiej **„Franciszka-Józefa"**

Budżet m. Grodna

Pod przewodnictwem p. wojewody Kościałkowskiego odbyło się wczoraj posiedzenie wydziału wojewódzkiego, na którem rozpatrywano budżet m. Grodna.

P. W. Kobiet

W dn. 21 bm. o godz. 6 wiecz. w lokalu państw. seminarjum nauczycielskiego (Mickiewicza 2) odbędzie się zebranie sekcji propagandowej białostockiego koła organizacyj P.W. kobiet do obrony kraju.

Zebranie wszystkich sekcyj z udziałem delegatek organizacyj społecznych zostało przesunięte na dzień 30 kwietnia r.b. i odbędzie się o godz. 16 w lokalu państw. seminarjum nauczycielskiego.

Nowe władze Stow. b. więźniów pol.

Na wczorajszem walnem zebraniu byłych więźniów politycznych d. Fr. Rew. w Białymstoku wybrany został zarząd stowarzyszenia w składzie następującym: prezes — Ant. Szadkowski, wiceprezes - Franc. Brzóskiewicz, sekretarz — Roman St. Michałowski, skarbnik—Roman Macanko, gospodarz — Józef Przytuła.

Siedziba zarządu mieści się w Białymstoku przy ulicy Sienkiewicza Nr. 34. (front Nr. 1); sekretarjat urzęduje każdodziennie, prócz niedziel i świąt od 5 do 7 wiecz.

Kartel naftowy przestaje istnieć

Nafta stanieje o 15 proc.

Z dniem 1 maja b. r. wygasa umowa, stanowiąca podstawę dla kartelu naftowego, który się rozpada. W ten sposób poszczególne rafinerje nie będą związane tą umową i będą ze sobą na rynku wewnętrznym konkurować, co spowoduje obniżkę nafty i benzyny. Według przewidywań—nafta stanieje o 15%. Benzyna będzie również tańsza o 15%, jednakże zniżka ta tylko w minimalnym stopniu odbije się na cenie ze względu na podatek na fundusz drogowy, wynoszący 12 gr. od kilograma.

Zaznaczyć należy, że czynione były starania, aby kartel naftowy odnowić. Jednakże rząd sprzeciwił się temu z całą stanowczością, a ponieważ w posiadaniu Państwa znajdują poważne rafinerje, bez których udziału kartel byłby nie do pomyślenia, wszelkie wysiłki, mające na celu ponowne sklecenie tego kartelu, skazane są zgóry na niepowodzenie.

—x—

Społeczeństwo winno pamiętać o niebezpieczeństwie

jakie mu zagraża na wypadek wojny

W komitecie powiatowym L. O.P.P. w Białymstoku odbyło się onegdaj pod przewodnictwem pułk. dypl. Porczyńskiego posiedzenie sekcji organizacyjno - propagandowej, na którem opracowano w ogólnych zarysach program obchodu przypadającego, jak to pisaliśmy, od 14 do 21 maja X tygodnia jubileuszowego L.O.P.P. Program przewiduje szereg imprez o charakterze widowiskowo - propagandowym.

Uchwalono zwrócić się do dyrektorów i kierowników szkół z prośbą o udział młodzieży w akademji podczas X tygodnia celem zadokumentowania, że młodzież rozumie wagę zadań Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Program przewiduje wyświetlenie szeregu filmów, zarówno na terenie Białegostoku, jak i w powiecie, jak również odczyty we wszystkich większych ośrodkach powiatu.

Postanowiono uprosić duchowieństwo, zwłaszcza na terenie powiatu, o poparcie przy zakładaniu nowych kół i propagandę LOPP przez poruszanie w czasie kazań ważności zadań i celów LOPP.

Ze sprawozdania sekcji organizacyjno-propagandowej, co do organizacji kół wynika, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy przybyło ponad 1.000 członków. Powstały koła przy garnizonie w Osowcu, Zw. Lekarzy, wodociągu, sądzie okręgowym, starostwie powiatowem, więzieniu karnem. W toku organizacji są koła przy: elektrowni, urzędzie wojewódzkim, Zw. Dentystów, Zw. Właścicieli Nieruchomości, Zakładzie Ubezpieczeń, Funduszu Bezrobocia, koło na terenie majątku i wsi Dojlidy, Stowarzyszeniu Spółdz. „Zjednoczenie", jak również na powiecie przy urzędach gminnych.

Prace sekcji organizacyjno-propagandowej idą w bardzo szybkiem tempie, ale do zrealizowania powyższych zamierzeń potrzebna jest pomoc, jak również zrozumienie społeczeństwa o ważności organizowania się do wspólnej obrony przeciwlotniczo-gazowej. Społeczeństwo polskie winno pamiętać, jakie mu zagraża niebezpieczeństwo na wypadek wojny. Musimy pamiętać, że w Niemczech każdy obywatel należy do Ligi, płacąc regularnie składki na LOPP, gdyż rozumie, że tylko silna organizacja i te wpłacane chociaż czasem z wielkim trudem grosze dadzą możność do obrony na wypadek wojny, która będzie straszną dla tych, którzy nie będą uświadomieni, jak również zaopatrzeni w sprzęt przeciwgazowy.

KRADZIEŻE

— Andrzejowi Bogdanowiczowi (kol. Bacieczki) nieznani sprawcy skradli z przed gmachu urzędu pocztowego (Kościelna 10) rower firmy „Dürkopp" wartości 85 zł.

— Radziszewskiemu Józefowi (Białostoczańska 14) skradziono bieliznę wartości 150 zł.

— W korytarzu domu Nr. 5 przy ul. Kupieckiej jakiś nieznany osobnik napadł na 23 letnią Dwejrę Hausman, którą uderzył tępem narzędziem w głowę, w okolicę ucha, wyrywając jej woreczek z gotówką w sumie 1.200 zł. Hausmanównę odwieziono do szpitala Cz. Krzyża. Sprawca napadu zbiegł.

Pamiętajmy o bezrobotnych

Najoszczędniejsze podzelowanie bucików. Czy nie znacie jeszcze nowej zelówki ze skóry gumowej okma i tejże zalet? Trwałe, odporne na wilgoć, a przecież lekkie, nie ślizgające się i tanie. Żądajcie od waszych szewców, aby na zelówki do waszego obuwia używali tego materjału, jak również i obcasów gumowych „Berson", a wówczas utrzymacie wasze buciki zawsze w eleganckiej formie.

Z powodu zgonu ś.p. min. Boernera

Z powodu zgonu ministra poczt i telegrafów, ś.p. Ignacego Boernera p. wojewoda Kościałkowski wysłał na ręce p. Boernerowej depeszę kondolencyjną treści następującej: „Głęboko wzruszony przedwczesnym zgonem ś.p. męża Pani, a naszego drogiego towarzysza broni ślę wyrazy najserdeczniejszego współczucia".

Machinacje pożyczkowe

Na zasadzie pisma okólnego ministerstwa spr. wewnętrznych urząd wojewódzki wydał wszystkim samorządom na terenie naszego województwa zarządzenie, aby ostrzegły mieszkańców przed nieznanymi pośrednikami, proponującymi zapomocą inseratów w prasie, prospektów i ofert, wysyłanych poszczególnym osobom, za pośrednictwem swych wędrownych agentów i t. p. udzielenie długoterminowych pożyczek zagranicznych na dogodnych warunkach, pobierając zgóry nieraz znaczne kwoty na rzekome koszta administracyjne lub jako wadja, określone precentowo według wysokości obiecywanej pożyczki.

Panadto niektórzy z tych pośredników, będący zarazem agentami ubezpieczeniowymi, wymuszają na starających się o pożyczki ubezpieczanie się na wysokie sumy w zagranicznych przedsiębiorstwach ubezpieczeniowych, od których otrzymują za to prowizję, a reflektantom na pożyczki wmawiają, że polisy asekuracyjne są jedną z koniecznych gwarancyj zabezpieczających pożyczki.

Nazewnątrz więc odróżnia się tabletka Togal tylko wytłoczonym znakiem ochronnym, pod względem natomiast składu chemicznego i działania leczniczego przewyższają znacznie tabletki Togal inne preparaty. Przeszło 6000 lekarzy, w tej liczbie wielu wybitnych profesorów potwierdziło z uznaniem skuteczność działania Togalu.

Tabletki Togal działają szybko przy bólach reumatycznych, podagrze, bólach nerwowych i głowy, grypie i przeziębieniu. Tabletki Togal są do nabycia we wszystkich aptekach w opakowaniu po 14 i 42 tabl.

Togal

Zamiast życzeń świątecznych

Zamiast życzeń świątecznych wpłacili do administracji „Dziennika Białostockiego" ofiary:

Prokurator sądu okręgowego, p. Stetkiewicz, w imieniu Prokuratury Białostockiej, 20 zł. (dwadzieścia zł.) na święcone dla biednych dzieci;

Ks. Bolesław Korń, proboszcz w Wasilkowie, 10 zł. (dziesięć zł.), z tego 5 zł. dla zakładów S.S. Szarytek i 5 zł. dla „Przystani" w Wasilkowie na dożywianie dziatwy;

Dyrektor oddziału w Białymstoku P.A.S.T., p. Aleksy Dura, 20 zł. (dwadzieścia zł.) dla dzieci najbiedniejszych bezrobotnych;

P. sędzia Wiktor Kulikowski —20 zł. (dwadzieścia zł.), z tego 10 zł. na święcone dla bezrobotnych i 10 zł. na sieroty po inwalidach wojennych;

P. Wacław Sandomierski — 10 zł. (dziesięć zł.), z tego 5 zł. na święcone dla najbiedniejszych inwalidów i 5 zł. na bezrobotnych;

P. por. Bogucki, powiatowy komendant P.W.—3 zł. (trzy zł.) na powiatowy Zw. Strzelecki;

P. Jerzy Szerszeń, mierniczy, 8 zł. (osiem zł.) na najbiedniejsze dzieci;

Pp. Michałostwo Goławscy 5 zł. (pięć zł.) na półinternaty, prowadzone przez Zw. Pracy Obyw. Kobiet;

P. dr. Kral—10 zł. (dziesięć zł.) najrzecz bezrobotnych.

Bojkot towarów niemieckich

Sekcja garbarska Zw. Przemysłowców — wobec gwałtów, dokonywanych przez Hitlera w Niemczech w stosunku do bezbronnej ludności żydowskiej—jednogłośnie uchwaliła: 1) bojkotować wszelkiego rodzaju towary z Niemiec i pochodzenia niemieckiego, 2) bojkotować porty, koleje i przedsiębiorstwa ekspedycyjne niemieckie, pośredników niemieckich a w szczególności skóry surowe z Ameryki, kierować bezpośrednio do Gdyni, bez przeładunku.

—x—

Na rynku w Białymstoku

W piątek notowano na rynku w Białymstoku następujące ceny ziarna, mąki, chleba i paszy (za 100 klg.): pszenica 28 zł., żyto 18, jęczmień 16, owies 16, gryka 16, mąka pszenna 65%—50, 50%—55, żytnia pytlowa 65%—32, razowa 90%—22, chleb pytlowy 33, razowy 90%—22, koniczyna 7., siano gruntowe 6.30, polne 7., błotne 4.50, słoma 4.80, ziemniaki 5.50.

Nowy gatunek mydła

Ostatnio pojawił się na rynku nowy gatunek mydła do prania, zawierający benzynę, pod nazwą „Mydło-Benz", wyrobu znanej fabryki mydła Majde i S-ka.

Mydło to, będące nowym wynalazkiem w przemyśle mydlarskim, rozwiązuje jedno z poważnych zagadnień z dziedziny gospodarstwa domowego, mianowicie umożliwia pranie chemiczne w domu bez narażenia na niebezpieczeństwo, z jakiem związane jest pranie benzyną.

Jak ustalono, „Mydło-Benz" zawiera 15 proc. benzyny i usuwa z łatwością brud i wszelkiego rodzaju plamy, nie pozostawiając na przedmiotach pranych żadnego zapachu. Przytem mydło to ma wybitne własności dezynfekcyjne — dzięki działaniu mydła i benzyny.

„Mydło-Benz" jest absolutnie bezpieczne, gdyż nawet blisko ognia nie zdradza obecności benzyny.

Mamy zaszczyt podać do łask. wiadomości Szan. Publiczności, że wyłączną sprzedaż oraz skład komisowy naszych znanych wyrobów jedwabnych, na Białystok i okolice, powierzyliśmy firmie **M. Margolis, Białystok, Sienkiewicza Nr. 15, tel. 3-54.**

Z poważaniem
Fabryka Wyrobów Jedwabnych
KLINGE i SCHULZ, Sp. Akc. Łódź

W związku z przyjęciem przez nas składu komisowego najstarszej i największej fabryki jedwabi w Polsce, komunikujemy uprzejmie, że skład nasz zaopatrzony został w najmodniejsze i najpiękniejsze jedwabie wyrobu tej fabryki, która produkuje ogromny wybór w przeszło 200 gatunkach (gładkie deseniowe i **światowej marki jedwabie kołdrowe).**

Stale posiadamy również na składzie modne towary w najprzedniejszych gatunkach wyrobu fabryk bielskich, tomaszowskich i łódzkich na **sukna i okrycia dla Pań oraz ubrania i palta dla Panów i dzieci.**

Sprzedaż odbywa się ściśle podług **CEN FABRYCZNYCH.**

Z poważaniem
Skład sukna i manufaktury
M. MARGOLIS.

POŻYWNE ŚNIADANIE

JEST PODSTAWĄ CAŁEGO DNIA! Nasze pożywienie nie zawiera wystarczających substancyj odżywczych, by podtrzymać siły i energję — uzupełnić je może tylko OVOMALTYNA, pełnowartościowa witaminowa odżywka, która w przeciwieństwie do większości produktów jest pokarmem całkowie zaspakajającym potrzeby ustroju.

OVOMALTYNA rozpuszczona w ciepłem mleku, kawie lub herbacie, czyni doskonały napój i spożyta na śniadanie, wzmacnia organizm i przysparza sił.

OVOMALTINE

składa się z jaj, mleka, słodu i kakao, zawiera diastazę i lecytynę; jest przytem lekkostrawna łatwa do przyrządzania.

Fabryka Chemiczno - Farmaceutyczna
Dr. A. WANDER Sp. Akc.
KRAKÓW

CENY:
puszka 125 gr. — Zł. 2-50
250 gr. — Zł. 4-30
500 gr. — Zł. 7-80

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach Próby i broszury wysyła się bezpłatnie

nie namyślaj się dłużej
i kup **LOS 1. klasy**
27. P. LOT. KLAS.
w najszczęśliwszej kolekturze

A. Wolańska

w Warszawie. Centrala, Nowy Świat 19.
Cena całego losu Zł. 40, 1/4 losu Zł. 10. Zamiejscowe zamówienia załatwiamy odwrotną pocztą. Konto P.K.O. Nr. 7192[illegible]
UWAGA! Nasza kolektura zwraca specjalną uwagę na wygodną i terminową obsługę P. T. Graczy zamiejscowych.

Popierajcie L. O. P. P.

WIOSNA!!!

SPACERY — WYCIECZKI — PODRÓŻE
NAJTANIEJ — NAJWYGODNIEJ
NAJPRZYJEMNIEJ
SAMOCHODEM

508 POLSKI FIAT 508

4 — os[illegible] areta
Cena 7.200 złotych
7 — 8 litrów benzyny na 100 klm.
Tania obsługa i części zamienne w całym kraju.

POLSKI FIAT
Warszawa, Hotel Europejski
Oddziały i przedstawicielstwa we wszystkich większych miastach

Bożyszcze Włoch

Gabriele d'Annunzio -- poeta i bohater

Cały świat obiegła niepokojąca wieść, że jeden z najsławniejszych i najdalej sięgających swym wpływem, współczesny poeta Włoch — Gabriel d'Annuzio, który w roku bieżącym obchodził 70-tą rocznicę urodzin — nie żyje!

Tak wczoraj doniosła agencja A.T.E. lecz podobno wiadomość o jego zgonie jest zgodnie, z testamentem poety trzymana w ścisłej tajemnicy.

Do literatury wszedł Gabriel d'Annunzio przez powieść, poezję, i utwory sceniczne.

Profil duchowy poety

Namiętna miłość krajobrazu rodzinnego, uwielbienie wielkiej przeszłości Włoch głęboki liryzm, niezrównana siła ekspresji — to główne cechy jego twórczości poetyckiej.

Powieść d'Annunzia jest historią życia ludzkiego, w której uderza zapamiętałe dążenie do szczęścia przez wszystko i mimo wszystko.

Cały szereg utworów scenicznych jak: „Franceska z Rimini", „La nave", „Pisanella" i in. powstały dla słynnej artystki Eleonory Duse, z którą łączył poetę serdeczny stosunek miłosny (Obraz swych uczuć dla niezrównanej aktorki dał w powieści „Il fuoco").

Nietylko wewnętrzną wartością utworów, lecz i niezrównaną szatą zewnętrzną — barwnym, żywym językiem zdobył poeta nieśmiertelne imię. Jest mistrzem słowa, prawdziwym artystą i walorami temi pokrywa trafiające się braki w konstrukcji psychologicznej, oraz pozioma czasem tendencje powieści.

Jeśli zajrzeć w biograficzną kartę d'Annunzia, trzeba przyznać, że kinematograficznie zmieniały się obrazy jego życia.

Powab czarnych oczu

Urodzony w r. 1863 w Pescara, małej mieścinie w Abruzzach, nad Adrjatykiem, kształcił się w Prato koło Florencji. Po ukończeniu kolegjum osiadł w Rzymie, entuzjastycznie przyjęty w kołach literackich i artystycznych. Prowadził tu życie światowe, interesował się sztuką, muzyką, kolekcjonerstwem. Jako dowcipny elegancki causeur, błyszczał w ówczesnych salonach Italji.

Ujmująca powierzchowność, wspaniałe, ogromne oczy, których inteligencję i bystrość woalował cień lekkiej zadumy, zdobywały mu ogromne powodzenie wśród kobiet. Poeta flirtował, kochał się pojedynkował. Pozatem zajmował go sport, konie, psy, zwłaszcza charty, za któremi przepadał od dziecińśtwa.

Znużony tem błyskotliwem, męczącem życiem, wyjechał do przyjaciela swego Michetti'ego, właściciela pięknej posiadłości w Francavilla. Tu powstała pierwsza powieść, która wywołała niebywałą sensację. W „Il piacere" („Dziecku rozkoszy") — odtworzył życie wyższych sfer Rzymu. Drugą niemniejszą sensacją było małżeństwo poety z księżniczką Hardouin-Gallese. Związek ten trwał jednak bardzo krótko.

Tymczasem chmury zaćmiły słońce sławy D'Annunzia. Może zbyt wcześnie zbierane hołdy, nadmierna egzaltacja i coraz wyłączniej przyjmowany przez poetę artystyczny punkt widzenia — wywołały surową krytykę ówczesnych sędziów literackich. Były to ciężkie i smutne chwile dla d'Annunzia. Kiedy jednak powieść „Innocente" („Niewinny"), przetłumaczona na język francuski, zdobyła ogromny rozgłos we Francji, aureola wielkości znów opromieniła czoło poety, a natężenie jej światła wzrastało coraz bardziej.

Tryb jego życia opanowała gorączka ustawicznych zmian: Francavilla, miasta Grecji, Paryż, wreszcie Arcachon koło Biarritz — to miejscowości i miasta, które gościły podówczas słynnego poetę. Na cote d'argent zastała go wojna. Jasnym swym umysłem pojął odrazu, że właściwe miejsce Włoch jest po stronie koalicji francusko-angielskiej.

Na arenie politycznej

D'Annunzio należał do rzadko spotykanego typu twórców, którzy brali czynny udział w życiu politycznem swego kraju. Jeszcze w r. 1897, w czasie pobytu w Francavilla, został wybrany posłem do parlamentu, jako deputowany z rodzinnej ziemi w Abruzzach. Po wybuchu wojny, na wiosnę 1915 r. płomienną swą mową uświetnił wielką manifestację narodową w Quarto nad morzem Śródziemnem.

Jego zapał, odwaga, idąca w parze z niepospolitym talentem, uczyniły go bożyszczem patrjotycznych Włoch.

Na arenie wojny chlubnie zapisał się jako dowódca eskadry lotniczej. Przeprowadzał brawurowe wywiady na terytorjum nieprzyjacielskiem. Nie wiedząc, co to lek, dokonał lotu do samego Wiednia i tu rozrzucił na miasto tysiące ulotek.

Poza lotnictwem pełnił równie odpowiedzialną służbę na torpedowcach. W r. 1916, podczas niebezpiecznego wywiadu, hydroplan prowadzony przez poetę, musiał lądować na morzu.

Silne wstrząśnienie spowodowało nieszczęśliwy wypadek — odczepienie się siatkówki w oku. Długotrwała kuracja w Wenecji, polegająca na siedzeniu w ciemnym pokoju, dała literaturze włoskiej wspaniałe, pełne swoistego egzotyzmu przeżycia w powieści „Notturno" („Nokturn")

Po powrocie do zdrowia poświęcił się w dalszym ciągu służbie ojczyzny. Gdy mocarstwa sprzymierzone wahały się z oddaniem Włochom Rjeki (Fiume) — d'Annunzio na czele swych legionów zajął we wrześniu 1919 r. tę perłę nadadrjatycką.

Miasto zdołał utrzymać w swych rękach do grudnia 1920 r. poczem musiał oddać je regularnym wojskom włoskim.

Mile dziwactwa

Wdzięczna Italja w uznaniu zasług swego bohaterskiego i utalentowanego syna obdarzyła go w roku 1924 tytułem księcia Monte Nevoso i bardzo ładną rezydencją nad jeziorem Garde w Lombardji.

Tu w zaciszu swej uroczej siedziby, ulubieniec narodu, króla, oraz Il Duce — spędzał miłe czas.

Przy misternej bramie, wiodącej do pałacu - willi, zbudowanej, jak wersja niesie, w kształcie okrętu, stał zwykle żołnierz, nie puszczając turystów, poeta bowiem nie lubił ciekawych spojrzeń.

Po jeziorze Garda, nieprawdopodobnie pięknego błękitnego koloru, pływały, chociaż 70-letni d'Annunzio miał zwyczaj odbywać przejażdżki motorówką, w której była podobno... armatka polowa. Animusz wojenny grał w sercu dawnego wojaka, mieszkańców okolicznych niepokoiły częste echa wystrzałów. To d'Annunzio nie mógł zapomnieć o rycerskiem rzemiośle i chociaż pustemi nabojami, strzelał zawzięcie do urojonego wroga.

Te miłe dziwactwa staruszka pogłębiały i tak gorącą miłość rodaków do słynnego poety - bohatera. Śmierć jego pogrąża Italję w ciężkiej żałobie. Traci w nim ona nietylko wszechświatowej sławy pisarza, lecz również — bijące dla ojczyzny, ofiarne serce.

M. M.

Z Ziemi Świętej

Grupa pielgrzymów odprawiająca modły na Drodze Bolesnej w Jerozolimie, którą niósł Chrystus krzyż na Golgotę.

„Towarzysz Emil", prezydent „Republiki Ostrowieckiej"

S. p. minister Ignacy Boerner w roku 1905

Zmarły właśnie dygnitarz państwowy, minister Ignacy Boerner, odegrał w latach 1905/1906 bardzo wybitną rolę. Działał wtedy na terenie Radom — Ostrowiec — Skarżysko i jako „towarzysz Emil" zorganizował silny opór przeciw naporowi władz rosyjskich na ośrodki rewolucyjne.

Przed trzema laty ś. p. min. Boerner na podstawie szeregu dokumentów, znajdujących się w jego posiadaniu, odtworzył dzieje tej „Republiki Ostrowieckiej", której był głową i duszą. Spisał swe pamiętniki z tych rozmów i ogłosił w „Kurjerze Czerwonym" w listopadzie 1930.

Z pamiętników tych podajemy dziś, w przeddzień pogrzebu wielkiego patrjoty, jeden z fragmentów.

*

...Od pewnego czasu mieliśmy swoją własną „zieloną granicę" którą utworzyli i utrzymywali towarzysze z Ćmielowa.

Poprzez granicę przychodziła bibuła bezpośrednio z Krakowa i co najważniejsze — broń. Pieniądze, zdobyte w monopolach, szły w całości na sprowadzanie browningów i mauzerów.

Liczba uzbrojonych bojowników wzrastała z każdym dniem.

4 listopada zniesiono stan wojenny i ogłoszono amnestję dla politycznych. Dzięki nasi towarzysze z więzień radomskiego i sandomierskiego powrócili do szeregu i do pracy.

Nawał pracy tak wzrósł, że osobiście nie mogłem dłużej pozostawać anonimowym, tajemniczym „Emilem", a musiałem wystąpić jawnie i z otwartą przyłbicą stanąć na czele ruchu. Codzienne sprawy i codzienne, a często i cogodzinne decyzje wymagały tego ode mnie.

Decydując się na ten krok, zdawałem sobie dokładnie sprawę z tego, że tygodnie, a może i dni moje w Ostrowcu, a nawet i na wolności, są policzone, lecz odpowiedzialność, którą ponosiłem za bieg wypadków, wymagała tej mojej decyzji, przeto bezpieczeństwo musiało zejść na drugi plan.

Dzień 5 listopada postanowiliśmy obchodzić jako dzień „święta wolności". Wypadki warszawskie z dnia 1 listopada, krwawa łaźnia na placu Teatralnym, nie ostudziły naszych zapałów, przeciwnie podniecity je.

Na wielkiem błoniu, tuż koło fabryki, była ustawiona estrada, wokoło której zgrupowały się czerwone sztandary. Na estradę wszedł jeden z najstarszych towarzyszy ostrowieckich, wypuszczony dopiero dwa dni temu z więzienia, Laskowski i oświadczył — skandując moje nazwisko — że przewodniczącym został wybrany Inżynier Bo-er-ner.

Wszedłem na estradę, spojrzałem na te tłumy, otaczające wokoło estradę — osób było około 10 tysięcy — i przyznaję, że lęk jakiś mnie ogarnął.

Pierwszy raz miałem przemawiać do tak licznej rzeszy ludzi, na ziemi, na której od dziesiątków lat wolne słowo polskie straciło prawo obywatelstwa.

Strach trwał chwilę, lecz nastąpiło jeszcze gorące uczucie. Łzy stanęły mi w oczach, gardło spazm uchwycił i zdawało mi się, że nie wypowiem ani jednego słowa.

Lecz po chwili to uczucie opanowałem...

Naświętsze miejsce chrześcijaństwa

Grób Jezusa w bazylice Grobu Świętego w Jerozolimie, do którego w okresie Wielkiejnocy ściągają rzesze pielgrzymów.

Czytajcie KINO

Cena 50 groszy.

Dar strażacki dla Marszałka Piłsudskiego

Zbiory darów, składanych od tylu lat Pierwszemu Marszałkowi Polski, wzbogaciły się o misterny wytwór precyzji i mozołu.

Jest to model sikawki, używanej przez straże pożarne wiejskiej, model działający jak prawdziwa sikawka — dar Związku Ochotniczych Straży Pożarnych pow. Biała Podlaska.

Delegacja tego Związku z prezesem ks. Kazimierzem Światopełk Mirskim, starostą Witoldem Skarzyńskim, członkami zarządu Stefanem Lewińskim, instr. Naumjnkiem i insp. M. Radwanem (z Głównego Związku) na czele złożyła ten prawdziwy wykwint mechaniki w Belwederze.

O szóstym zmyśle--jasnowidzeniu

Ciekawa książka inż. S. Ossowieckiego

Stefan Ossowiecki. Świat mego ducha i wizje przyszłości. Warszawa. Dom Książki Polskiej. 1933. Str 367.

— Chcę wprowadzić wszystkich w mój świat, pokazać film moich myśli i zostawić po sobie zebrany materjał z moich eksperymentów, wyłącznie tych, które są zaprotokółowane przez ludzi godnych zaufania — mówi autor na pierwszej karcie swej książki.

Zgodnie z tą zapowiedzią jest ona podzielona na dwie części. Pierwsza (opatrzona na wstępie cytatą z Dziejów Apostolskich) jest wyrazem poglądów autora na świat i życie, na Boga i człowieka, na przeszłość, dzień dzisiejszy i jutro ludzkości. Łączy w sobie biblję i kosmogonję, opowiada w szerokich rzutach o powstaniu i sensie wszechświata, o religji i jasnowidztwie, o materji i aurze, o metapsychice i okultyzmie.

Ta olbrzymia rozpiętość tematów zmusza często autora do przerzucania się między biegunowo różnemi zagadnieniami. Stąd wyrasta chaotyczność i, co gorsza, nierówność poziomu treści. (Teorja powstania wszechświata niezupełnie przystoi sąsiedztwo tajemnicy amuletów i talizmanów). Ale autor zastrzega się, że nie chodziło mu o stworzenie systemu filozoficznego i prosi, aby filozof, systematyk i uczony nie mieli do niego pretensji. Pragnąłem — pisze — w rzutach wolnego Ducha sięgnąć do samej głębi tęsknot ogólnoludzkich. Chciałem podnieść tonację zmęczonej woli dzisiejszego świata.

Zastrzegając się tedy przeciw słuszności niektórych fantastycznych poglądów Ossowieckiego, warto jest książkę jego poznać. Wysoka wartość jej części eksperymentalnej łączy się ze szlachetnym, krzepiącym tonem uczuciowym i głębią niektórych spostrzeżeń.

Życie ludzkości dzieli on na 4 fazy rozwoju, odpowiadające czterem żywiołom natury. A więc ludzkość o pierwotnych kształtach, z wody biorąca swe życie, jak wszystko na ziemi. Dalej ludzkość żywiołu materji ziemskiej (to my, których ciała z wody i ziemi ulegają rozkładowi). Następnie ludzkość wkroczy w epokę żywiołu ognia, który przerobi obecną organiczną formę ciała ludzkiego w promienistą postać człowieka. Ostatnia wreszcie będzie epoka żywiołu powietrza, kiedy ludzkość sharmonizowana w swych władzach, podniesie się na najwyższy szczebel istnienia — człowieka uskrzydlonego.

Fantastyczne te twierdzenia przystosowuje Ossowiecki do Starego i Nowego Testamentu, dowodząc np. że tym czterem fazom rozwoju ludzkości odpowiadają przestare symbole 4-ch ewangelij: Mateusza (człowiek — żywioł wody), Łukasza (byk — żywioł ziemi), Marka (lew — żywioł ognia) i Jana (orzeł — żywioł powietrza).

Rozdział drugi opowiada o ewolucji ludzkości, wiedzionej wzwyż przez wielkich wtajemniczonych, będących wcieleniem Ducha Jedynego: Orfeusza, Kryszny, Buddę, Mojżesza, Mahometa i wreszcie Boga - człowieka — Chrystusa. Przy tej sposobności namawia Ossowiecki Żydów, aby wreszcie zebrali trybunał, złożony z „najmądrzejszych ludzi, rabinów, cadyków i innych mędrców Izraela", by zastanowili się wreszcie nad Chrystusem i uznali go za Mesjasza.

O świecie dzisiejszym twierdzi Ossowiecki, że przeżywa on wielki moment dezorjentacji, ale jest on już dziś terenem ostatnich wybuchów złej siły. Agonja starego ładu trwać może jeszcze wprawdzie setki lat (cóż to znaczy w dziejach ewolucji ludzkości?), ale jesteśmy w przededniu nowych form życia.

Jak należy je budować? Trzeba stworzyć system ogólnoludzki z jednym Kodeksem i jedną Izbą Trybunału. Ustrój ten ma być oparty na ogólnym dobrobycie i ochronie własności obywatela. Następnym punktem ma być rozbrojenie narodów. Dziś „połowa budżetów państw idzie na organizację wojska, rozbrojenie więc będzie największem dobrodziejstwem i ulgą dla ludzkości. Dlatego zwycięstwa przedewszystkiem zapanować musi na całym świecie stabilizacja zła ta i bezpieczeństwo wewnętrznego życia narodów".

W następnych rozdziałach opowiada autor o stanach świadomości człowieka i o jasnowidztwie. Jest ono według niego przekroczeniem granicy świadomości i przebywaniem w świadomości Ducha Jedynego. — Jestem głęboko przekonany — pisze — że wielcy pisarze w chwilach wysokiego napięcia ekstazy twórczej odrywali się jakgdyby od ziemi, zatracali własną świadomość i wkraczali w dziedzinę świadomości Ducha Jedynego, a wówczas przez ich wyobraźnię snuły się całe szeregi filmów minionej przeszłości i te wizje utalentowane pióro przeniosło na papier, by je przekazać potomności, jako dzieło nieśmiertelne".

Technikę swego jasnowidzenia przedstawia autor tak: „mając przedmiot z miejsca, dokąd chciałbym się przenieść posługuję się nim, jak nicią Arjadny. Nasycony atomami eteru, w który już wkroczyłem (gdyż wszystko jest tym eterem przesiąknięte) mam ów przedmiot za przewodnika w bezczasowo bezprzestrzennej sferze. Ukazuje mi on wszystkie okoliczności, jakie mu towarzyszyły, a które, mniemam, choć niedostępne dla wzroku normalnego, są w tym eterze na zawsze odbite w postaci miejscowości, osób, przedmiotów, czynności i ruchów.

Bardzo ciekawe są rozdziały poświęcone metapsychice i okultyzmowi wewnętrznemu.

Przyczyny tego, że nauki te nie osiągnęły dotąd rozkwitu, widzi autor w tem, że przystępuje się do nich z książkową tylko erudykcją, nie myśląc o prawdziwem, twórczem wtajemniczeniu, do którego dochodzi się przez oczyszczenie wewnętrzne.

— Grozi nam wogóle załamanie, bo nasza cywilizacja wdarła się brutalnie do tajemnic przyrody, nie kultywując równocześnie moralności serca i ducha. Dziś latając w powietrzu i prując podwodne głębiny, uważamy się za zwycięzców przyrody, a w gruncie rzeczy jesteśmy bankrutami duchowymi, zaślepionymi w sobie, z pustką w sercu. Nasze aeroplany, statki podwodne, radio i telegrafy bez drutu, które kierowane szlachetną wolą mogłyby stać się chwałą życia będą może w niedługiej przyszłości przekleństwem, gdy nienawiść i chciwość rozpętają nową wojnę, w której cała ta technika stanie się narzędziami śmierci, nie życia.

W części drugiej, eksperymentalnej pisze autor o sobie, swem życiu i psychice. Już jako chłopiec miał zdolności telepatyczne i telekinezyjne. — Związywano mnie sznurami — pisze — nakładano długą koszulę z długiemi rękawami wiązanemi z tyłu. Leżałem na ziemi, nie mogąc się ruszyć, gdyż nogi w kostkach były także mocno związane i w takim stanie, skrępowany, mogłem poruszać najcięższe przedmioty. Zrywałem ubrania, przesuwałem figury marmurowe, zdejmowałem obrazy ze ścian...

Przy sposobności opisuje tajemna władze amuletów, które nasycone czyjąś wiarą, nabierają tajemnej kosmicznej energji. Bo przedmioty nie są martwe. Wszystko, co nas otacza, wiruje (zgodnie z nowemi teorjami naukowemi) i wydziela z siebie emanacje korzystne lub szkodliwą dla psychiki. Promieniując więc życzliwie ku naszemu otoczeniu, odbieramy nawzajem takież same promienie. Jest to również jedyna tajemnica powodzenia.

Najciekawsza część książki stanowi opis całego szeregu doświadczeń, które Ossowiecki odbywał z najwybitniejszemi osobistościami w kraju i zagranicą. Są między nimi takie powagi, jak słynny profesor Charles Richet, dyrektor Międzynarodowego Instytutu Metapsychiki, prof. G. Geley, członek Instytutu Francuskiego, dr. Chauvet, dr. Mackenzie, Marcel Prevost, w kraju zaś od arcyb. skuna Roppa, prof. Petrażyckiego, gen. Sosnkowskiego i całego szeregu innych aż do Marszałka Piłsudskiego, który, jak się okazało, obdarzony jest niezwykłemi zdolnościami telepatycznemi.

Pewnego razu Marszałek umówił się z Ossowieckim, że każdy z nich znajdując się we własnem mieszkaniu, zanotuje słowa, nadane myślą przez drugiego. Doświadczenie nie udało się w zupełności. Marszałek wszystkie słowa, nadane przez Ossowieckiego, dokładnie usłyszał.

Sam Ossowiecki czytał listy zamknięte w podwójnych i potrójnych kopertach, widział losy ludzi, trzymając w ręce należące do nich przedmioty, odnajdywał ludzi i rzeczy i t. d. Dzięki tym doświadczeniom książka ma wysoką wartość eksperymentalną i naukową, będąc zarazem dla przeciętnego czytelnika lekturą niezmiernie ciekawą.

J. B.

Straż nad Grobem Chrystusa

7-wiekowy przywi ej O.O. Minorytów

Co roku odbywa się w Jerozolimie zmiana straży nad Ziemią Świętą z ceremonjałem, równym wjazdowi monarchy w mury miasta.

Powiewające na gmachach sztandary, bicie w dzwony, oficjalne przyjęcia przez miejscowe władze, oto nastrój, jaki stale towarzyszy uroczystości, odbywającej się ku końcowi

Wielkiego Postu

w klasztorze Zbawiciela, kwaterze głównej Zakonu Minorytów (Braci Mniejszych) w Jerozolimie.

Pełnienie Straży nad Ziemią Świętą jest historycznym.

dynastycznym przywilejem

Zakonu OO. Minorytów. Sięga on powstaniem swoiem siedm wieków wstecz.

Właściwym inicjatorem i twórcą tej misji jest założyciel Zakonu O. O. Minorytów.

święty Franciszek z Assyżu,

który na wiosnę r. 1219 powierzył losy swoje oraz jedenastu swoich towarzyszy wątłemu stateczkowi, uwożącemu ich z Ankony ku brzegom Egiptu.

Przybywszy na miejsce, udaje się św. Franciszek w stroju pątniczym

do obozu krzyżowców,

oblegających miasto Damaszek i zaklina przywódców wojsk chrześcijańskich, aby odstąpili od planu stoczenia

walnej bitwy

z armją sułtańską, przepowiadając porażkę. Nie zyskuje wszelako posłuchu.

Klęska, jaka w bitwie tej ponieśli rycerze krzyżowi, wykazała słuszność rady św. Franciszka, który, nie upadłszy jednak na duchu, postanowił rozstrzygnąć sam losy Ziemi Świętej

w namiocie groźnego sułtana

Saracenów Meleka-el Kamela.

Wychudzony, odziany w żebracze łachmany, dociera do obozu muzułmańskiego i tutaj, w rozmowie z potężnym władcą,

siłą wymowy i wzroku

sprawia, że sułtan wydaje glejt dla franciszkańskich braci Minorytów, nadając im

prawo trzymania straży

nad grobem Chrystusa oraz nad innemi miejscami świętemi. Nadanie tego przywileju rozstrzygnęło sprawę powstania w Palestynie prowincji Seraficznej, Ziemi Świętej.

Bracia Franciszkanie-Minoryci zatknęli na szczycie dzwonnicy jerozolimskiego swojego klasztoru chorągiew —

pięć czerwonych krzyży

w białem polu — która do dnia dzisiejszego powiewa tu podczas dni uroczystych.

Straż nad Ziemią Świętą jest pewnego rodzaju

jednostką państwową.

Mimo, że nie rozporządza ona wojskiem regularnem, posiada jednak prawa państwa autonomicznego, korzysta z przywilejów eksterytorjalności dyplomatycznej.

Protektorat nad Ziemią Świętą stanowi — obok rozgałęzionej działalności społeczno-filantropijnej — właściwą misję Zakonu rozciąga się również na

wszystkie miejsca święte

w Syrji, Armenji, Egipcie i na wyspie Cyprze. Straż w liczbie 500 dzona jest przez Radę Najwyższą, złożoną z ośmiu członków.

Zakon Maltański i „Bożogrobcy"

Po odrodzeniu państwowości polskiej powróciły do życia, oprócz zakonów kościelnych, również dawne zakony rycerskie, mające za sobą

wielowiekową tradycję.

Jednym z tych zakonów jest Zakon Maltański, założony w XI wieku dla prowadzenia

walki o Ziemię Świętą

i humanitarnej działalności szpitalniczej. Polscy kawalerowie Zakonu Maltańskiego stworzyli odrębne stowarzyszenie polskie tego Zakonu.

Do Polski instytucja Zakonu Maltańskiego przedostała się w XVII wieku; istniały wtedy na ziemiach polskich

dwa przeoraty

maltańskie, poznański i stołowicki.

Drugim zakonem rycerskim, mającym w Polsce jeszcze starsze tradycje od Zakonu Maltańskiego jest

Zakon Rycerski Świętego Grobu.

Założony został również w celach walki z Turkami i prowadzenia działalności dobroczynnej. W XIII wieku Zakon Św. Grobu otrzymał od

Jaxy, hrabiego na Miechowie,

bogatą darowiznę w postaci licznych włości miechowskich. Obecnie, specjalnie ad hoc powołana komisja podjęła pracę w celu stworzenia polskiej prowincji tego Zakonu.

Protektorat nad tą działalnością przyjęli kardynałowie ks. Prymas Polski Hlond i arcybiskup warszawski Kakowski. Zakon Św. Grobu pozostaje obecnie pod bezpośrednim protektoratem

Stolicy Apostolskiej,

a wielkim mistrzem Zakonu jest patrjarcha jerozolimski Msgr. Barlassina.

Zakon Św. Grobu postawił sobie m. in. za zadanie szerzenie katolicyzmu na Wschodzie, oraz zakładanie placówek dobroczynnych.

Na Golgocie

Ołtarz w Bazylice Grobu Świętego na Golgocie w Jerozolimie.

Jak pito za dawnych czasów

Z wielką „pompą" obchodzono zawsze dawniej święta Wielkiej Nocy. Tradycja nakazywała aby stół uginał się od przeróżnego jadła — bawiono się więc i... objadano bez pamięci.

Dziś czasy się zmieniły — nie wiele zresztą osób stać na urządzenie święconego. Zobaczmy jednak jak dawniej obchodzono Święta Wielkanocne.

Oto opis przyjęcia wielkanocnego pióra Andrzeja Kitowicza, pisarza polskiego z XVIII wieku.

Najadłszy się smacznych potraw i skosztowawszy cukierków, trzeba się napić; obaczmyż, jak starzy Polacy tę potrzebę ułatwiali. Najprzód gospodarz po odbytej sztuce mięsa nalał w mały kieliszek wina i pił nim zdrowie wszystkich siedzących u stołu, począwszy od osoby najgodniejszej do ostatniej, za wymienieniem każdej znacznej osoby przytykając do ust i odejmując kieliszek; a skończywszy dystyngwowanych, resztę stołowników wymieniał jednego po drugim własnem nazwiskiem lub **też powszechnem**: WPana zdrowie, gdy kogo nie znał, kierując ku niemu oko, nie przytykając do ust kieliszka, tylko trzymając go w ręku, a dopiero po wymienionym łyknął trochę lub do reszty wypił, jak mu się podobało, i postawił kieliszek.

W ten sam moment kiedy gospodarz wymienił pierwsze zdrowie, jaki taki brał się do swego kieliszka i tymże sposobem pił zdrowie wszystkich, którym gospodarz. Więc gdy razem wszyscy jedni drugich zdrowia pili, robił się hałas do kościelnego podobny, kiedy lud za plebanem mówi powszechną spowiedź, tak iż jeden drugiego nie słyszał i nie rozumiał. Ani też dawał kto baczenia na to, czy był w tej linji wspomniany czy nie był, chyba że kto z gardła całego wykrzyknął imię jego, to mu się ukłonił.

Gospodarz pierwszych osób zdrowie pił stojąc, potem usiadł i kończył reszty, toż samo czynili inni dystyngwowani; końcowa zaś drużyna piła stojąc wszystkie zdrowia, nie czyniąc sobie większej nad drugich powagi. Po tej pierwszej ceremonji była pauza jaka chwilę, jedli i popijali z małych kieliszków aż do drugiego dania, lubo to niewszędzie, bo wielcy pijacy, nie czekając na drugie danie, kazali dawać wielkie kielichy jeszcze przy pierwszem. Lecz idźmy powszechniejszym zwyczajem, abyśmy się lepiej każdemu przypatrzyli.

Skoro spróbowano drugiego dania, to jest: pieczystego, natychmiast gospodarz zawołał: dużego kielicha: tym w strych [1]) nalanym pił do dystyngwowańszego (zdrowie najdystyngwowańszego gościa, który się tam znajdował, pił stojąc, a z nim wszyscy stali). Skoro wypił, albo, jeżeli był nie tęgiej głowy, po mocnem przeproszeniu za niespełnienie odlał w inny kielich lub w szklenicę, oddał kielich temu, **do kogo był adresowany**, i usiadł; wszyscy zatem posiadali. Gdy drugi powstawszy zaczął pić przedsięwzięte zdrowie, znowu cały stół się podniósł, tak mężczyźni, jak damy, chyba iż kogo albo znacznie wysoka godność albo lata podeszłe od tej grzeczności wymawiały i cała kompanja prośbą, aby nie wstawał, uwalniała.

Gospodarz proponował coraz inny kielich za zdrowie dystyngwowańszych po stopniach jednego za drugim, a ci znowu każdy zosobna gospodarskie zdrowie nowemi kieliszkami w kolej podawanemi i spełnianemi odwdzięczali, akompanjując [2]) wstawaniem każdego z przedniejszych pijącego; i było w tem wstawaniu i siadaniu tyle utrudzenia, że drugi osłabł od niego wprzód jeszcze, nim się upił; trudno zaś było siedzieć nieporuszenie, gdy drudzy wstawali, bez noty grubjanina albo admonicji [3]) od sąsiada.

Po odbytych zdrowiach pryncypalniejszych w szczególności, szło zdrowie powszechniejsze osób mniejszych, na różne klasy podzielonych; naprzykład: gdy się znajdowały u stołu jakie urzędniczki i proste szlachcianki z córkami, księża świeccy i zakonni, oficerowie i towarzystwo, palestra i obywatele mali, że w tak dużej kompanji sam czasby nie wystarczył na zdrowie każdej z takich osób pojedyńczych, pili więc klasami: Ich Mści dam, Ichmościów duchowieństwa, Imci wojskowych, Prześwietnej palestry, Imciów obywatelów, a naostatku, żeby nikomu krzywdy nie było, całej kompanji zdrowie. Te zdrowia spełniane kielichami począwszy od kwaterkowego aż do kwartowego.

Kto się nie ochraniał, mógł się upić nie wstając od stołu, nie potrzebując zwyczajnej dolewki po stole, na którą, ponieważ kolejno dziła już tylko między przyjaciółmi, dawano lepszego wina, i zwano to na stempel, jakoby przybijając to, które pili u stołu.

Gdzie był gospodarz dyskretny, chociaż wylany do uraczenia gości, tam się uchronić można było od spełnienia kielichów; ale kiedy sam lubił pić i drugich poić, trudna rzecz była; wołano, krzyczano, dolewano, i co tylko było sposobów, wszystkiemi przymuszano do spełnienia, a jeszcze duszkiem.

[1]) Po brzegi, pod wierzch.
[2]) Towarzysząc.
[3]) Upomnienia, wezwania.

Jan Kasprowicz

W Sobotę Rezurekcyjną

Wyszedł-ci sobie Pan Jezus
We Wielkanocną Sobotę,
Kłaniało Mu się po drodze
Schodzące słońce złote.
Wyszedł-ci sobie Pan Jezus
W podwieczerz o wczesnej wiośnie,
Nie może się nadziwować,
Że wszędzie jest tak radośnie.
Idzie na rezurekcję,
Przygląda się dookoła,
A gdzie li wzrok Jego padnie,
Śmieje się trawa wesoła.
Czy to na burcie rowu,
Czy to na wąskiej ścieżynie,
Czy to na łące rozległej,
Czy tam, gdzie rzeka ta płynie.
Tam wytryskują jaskry,
A tam z pod śnieżnych obrusów
Ostatnich blasków spragnione
Zrywają się pęki krokusów.

):*:(

Królewski dzwon

Ulany ze spiżu 60 armat, zdobyty na Wołoszy pod Obertynem w r. 1531, ofiarowany przez króla Zygmunta Starego katedrze na Wawelu zabrzmi w czasie Rezurekcji.

Msza Ojca św.

Uroczysta msza Wielkanocna odprawiana przez Papieża Piusa XI w Bazylice Św. Piotra w Rzymie.

Plutonowy Kosz

Nudy były śmiertelne. Staliśmy w małej, brudnej mieścinie, przeklinając swój los. Front już był tak daleko, że wszelkie wieści prędzej przedostawały się do nas za pomocą gazet — niż bezpośrednio.

Siedziałem w kancelarji, gdy ordynans zameldował przybycie kilku żołnierzy pod dowództwem plutonowego i oddał mi ich papiery. Rozkaz był wyraźny, że przydziela się do naszego baonu plutonowego Kazimierza Kosza i pięciu szeregowców. Nic nowego. Od niechcenia przejrzałem ewidencje tych ludzi... i nagle bardzo się zainteresowałem; czego tam nie było!

Plutonowy Kosz dwukrotnie już był sierżantem i po raz drugi już plutonowym. Za każdym razem zaczynał od szeregowca. Kradzieże, usiłowania gwałtu, przepijatane niesłychanemi wyczynami bojowemi, nagrodzonemi dwukrotnie Krzyżem Walecznych i wreszcie „Virtuti Militari"! Mało mu jednak ze złych rzeczy udowodniono, lecz poszlaki wszelkie dziwnym zbiegiem okoliczności, prowadziły w kierunku plutonowego Kosza,— gdzie się dopiero urywały. Najgorszą rzeczą było, nieudowodnione oczywiście, ale prawie pewne zabójstwo jeńców bolszewickich w czasie eskortowania. Jeżeli prowadził zwykłych żołnierzy — doprowadzał. Jeśli zaś wypadło eskortować komisarzy, zawsze przychodził z pustemi rękami i z meldunkiem: „Usiłowanie ucieczki — konieczność użycia broni".

Najsurowsze śledztwa przeprowadzone między resztą eskorty dowodzonej przez Kosza, nie doprowadzały do niczego. Odpowiedź: „Było tak jak pan plutonowy mówił!" — powtarzała się bez końca. Kazałem go zawołać.

Wszedł, zameldował się, stoi wyprężony, a krzyże na piersi błyszczą. Na pierwszy rzut oka— bryljant nie żołnierz.

— Plutonowy Kosz!

—Na rozkaz;

— Daję wam pod opiekę nasz tabor. Pamiętać, żeby mi konie i wozy były zawsze w porządku.

— Rozkaz, panie poruczniku!

— Możecie odejść!

Gdy zniknął za drzwiami, odrazu opadły mnie wątpliwości. Djabli wiedzą co takiemu strzeli do głowy, a tabor musi być każdej chwili gotów do wymarszu. Ano, — zaryzykuję.

Następnego dnia zaszedłem od niechcenia do stajni i zdumiałem się. Wszystkie konie wyczyszczone „na szkło", wozy wyszorowane, a ludzie siedzą nad kupami uprzęży i pucują i szmalcem jakimś namaszczają...

Pokręciłem głową. Aż i Kosz wyrasta jak z pod ziemi.

— Melduję posłusznie, panie poruczniku, że wszystko jest w porządku. Tylko koniom zdałoby się prawdziwego siana trochę, bo to, co jest to i na podściółkę niezdatne.

— Dobrze, pojedziecie po świeże siano. A jakeście się urządzili z kwaterą?

— Ja, panie poruczniku, znalazłem tu siostrę cioteczną, można powiedzieć kuzynkę. To ona mnie, jak rodzonego brata, z wiktem i opierunkiem...

— Gdzież jest ta wasza siostra, czy kuzynka?

— Ona jest, panie poruczniku, za gospodynię w tutejszym dworze. Gwizdnąłem przeciągle i ze śmiechem poszedłem do kancelarji.

— Do djabła! Dworska gospody ni! Toć już niejeden miał na nią oko — i nic nie wskórał, a ten drab w pół dnia — już się do niej wprowadził. Żarcia wbród, a i sama niewiasta niczego!...

Następnego dnia pod wieczór plutonowy Kosz sprowadził transport siana. Nakupił go w kilku miejscach, w promieniu dwudziestu kilometrów. Dostał pieniędzy na 2 tony siana, a sprowadził siedem wozów. Lekko licząc, wyglądało mi to na jakieś 3½ tony...

— Plutonowy Kosz!

— Na rozkaz!

— Na czem ważyliście siano przy kupnie?

— Ja, panie poruczniku — kupowałem tak — na oko!

Pierwsza granda — myślę sobie — ale komu ja te nadwyżki mam teraz oddać? Ładu z tem nie dojdę.

Tymczasem chłopcy zrzucają wszystko pod szopę, ale idzie im jakoś niesporo... Ciemno się robi a jeden wóz cały został.

— Panie poruczniku — mówi Kosz — ciemno, ludzie pomęczeni, może jutro ten wóz się zwali?

— Dobrze!

Nazajutrz wstałem o 4-ej rano, idę pod szopę — wóz stoi, ale ślicznie wyprzątnięty, wyczyszczony

— Plutonowy Kosz! Kiedy ostatni wóz zwaliliście?

— A to... jeszcze wczoraj, panie poruczniku!

— Jakto przecież ciemno było i sami mówiliście, że lepiej do jutra, bo ludzie pomęczeni.

— No tak.. ale później sobie pomyślałem, że jak do reszty spełnią swój obowiązek — to i sen będą mieli lepszy.

Machnąłem tylko ręką. Czułem, że coś w tem jest — ale co?

Kiedy koło południa przechodziłem koło szopy z kuchnią polową, zalecały mnie bardzo smakowite zapachy.

Wszedłem, uchyliłem pokrywę od kotła — kapuśniak na wieprzowinie! Oglądam się dokoła. — widzę, że na desce, zastępującej stół, dwa ogromne schaby leżą, na kotlety ślicznie już pokrajane...

— Wołać plutonowego Kosza!

Zjawił się natychmiast. Przyglądam mu się — ani drgnie, mina pewna...

— Skąd ta świnia, gadajcie prawdę!

— Niby to prosię, panie poruczniku? To wczoraj jechaliśmy, patrzę, a tu na szosie prosiak się ciska, widać go samochód potrącił. Myślę sobie, szkoda żeby się męczył, trzeba dobić. Ale że ja nie mogę stworzenia żadnego zarżnąć to go Wicek dopiero bagnetem dokończył.

— Bardzo miękkie macie serce, zauważyłem, ale czemu nie oddaliście świni właścicielom?

— A gdzie ich tam było szukać, panie poruczniku, żadnej chałupy naokoło, tylko las i to samotne prosię...

Przyjrzałem się Wicusiowi. Młody chłopak, wesoła geba, ale coś szelmowskiego malowało się w jego oczach.

Znowu machnąłem ręką, bo i co było robić? Prosię, jak prosię, słonina była na nim na pół łokcia i pewnie ze sto kilo wagi i to wszystko w saniu na ostatnim wozie musiało leżeć...

Jedna wszakże myśl irytowała mnie najwięcej, dlaczego Kosz kradnie, jeżeli ma wszystko co zechce u tej swojej „kuzynki"? Czyżby sztuka dla sztuki?

*

Minęły dwa miesiące. Gazety znowu przychodziły z opóźnieniem, potem prawie wcale, zato z dnia na dzień coraz wyraźniej słyszeliśmy grzmot armat.

Front znowu się przybliżał... Zresztą, mój Boże, co to był za front wtedy!

Większe grupy staczały regularne bitwy, a między niemi przemycały się mniejsze oddziały kawalerji, zapuszczając się na obce terytorja nieraz na kilkadziesiąt kilometrów.

Nasz baon mostowy miał ostatni stąd odmaszerować, niszcząc po drodze wszelkie środki przeprawy przez rzekę. Tymczasem zaś próżniaczo spędzaliśmy czas, przeprowadzając od czasu do czasu ćwiczenia w okolicy, często bez broni, raczej „dla ruchu". No i raz zdarzyło się, że omal nie przypłaciliśmy życiem tych wycieczek.

Dwie kompanje bez broni wymaszerowały wzdłuż rzeki pod las. Kapitan pozwolił się kąpać. Prawie wszyscy byli porozbierani, gdy dopędził nas służbowy, żeby natychmiast biegiem wracać. Co się stało?

— Ostre pogotowie! Podobno w okolicy pokazały się podjazdy bolszewickie.

Wracamy zatem jak najprędzej. Gdy byliśmy oddaleni od mieściny naszej o jakiś kilometr, kapitan krzyknął:

— Biegiem!

Obejrzałem się i zobaczyłem przyczynę: oddział kawalerji ze 150 koni, walił na nas co siły! Nie było innego ratunku, jak zmiatać ile nogi wystarczą. Zdyszani, bez sił prawie dopadamy do pierwszych opłotków, mając bolszewików prawie na karkach. Myśli jak błyskawice przecinają mi mózg!

— Co robić? Połowa nas padnie pod kopytami, a reszta czy zdąży dobiec do placu po broń? Czy zdoła jeszcze zorganizować obronę?

Wtem z dachu najbliższego domu rozległ się szybki, zajadły warkot karabinu maszynowego. Ponad naszemi głowami prał w konnicę, robiąc straszliwe jatki. W pół minuty z rozpędzonej masy zrobił się wielki zwał ludzi i koni. Z kolumny szwadronowej nie zostało ani śladu, luźne kupy z wyciem i wrzaskiem przerażenia zawróciły w stronę lasu i znikały z oczu szybciej, niż się ukazały... gdy w tem z lasu zaterkotał znów karabin maszynowy! Zdaleka widać było jak uciekający walą się z końmi jedni na drugich... Mała garść ledwie uskoczyła w bok i uratowała się ucieczką samym brzegiem rzeki.

Oszołomiony rozglądam się jeszcze, gdy usłyszałem głos plutonowego Kosza.

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, że już się uspokoiło!

— To i ja widzę! A kto tam z dachu prał z maszynki?

— A to ja, panie poruczniku!

Odwróciłem się, przyjrzałem mu się uważnie. Minę miał, jakby dopiero co zrobił dobry kawał.

— A kto tam na brzegu lasu się zasadził? — pytam.

— To Wicuś, panie poruczniku, ja zawsze mówiłem, że z niego dobry będzie żołnierz!

— Ale skąd u djabła wiedzieliście o tem, że bolszewicy aż tu się zapędzili?

— To było tak, panie poruczniku: właśnie wracaliśmy z nowym transportem siana i blisko już byliśmy, jak jeden smolarz z lasu podlatuje do nas i opowiada, że wiedział bolszewików w lesie. O! my się sobie, niedobrze jest. Galopem wróciliśmy, zameldowałem w kancelarji, a sam z maszynką na dach. Wicusia posłałem z drugą w krzaki pod las, tak od wypadku... No i przydało się.

— A siano, panieporuczniku, żadne przywiozłem i nawet parę fajnych kurczaków przyplątało się do nas podrodze, tak że Wicuś musiał im łby urżnąć żeby nie poginęły.

— Ale dlaczegóż to Wicek musiał, przecież to wasza specjalność?

Spojrzał na mnie z wyrzutem.

— Pan porucznik przecież wie, że ja żadnego stworzenia zarżnąć nie mogę...

W. Ostaszewski.

Jackie Cooper i Mitzie Green w filmie „Skippy".

Duchy na straży skarbów

Niesamowita przygoda Campbell'a

Angielski automobilista Malolme Campbell jest bezsprzecznie najszybszym wyścigowcem na świecie. Od r. 1924, w którym ustalił światowy rekord szybkości 235 km. 217 m. na godzinę, co rok prawie na zmianę z mjr. Seagrave ustala nowe rekordy.

Dn. 21 lutego r. b. przedsięwziął nowy raid, w którym uzyskał fantastyczną wprost szybkość, mianowicie 437 km. 908 m. W związku z tem, opowiada Campbell, spotykał się niejednokrotnie z zapytaniem, czy nie odczuwa strachu podczas raidów swych, gdy śmierć czyha nań prawie w każdej chwili.

— Być może. Lecz a propos strachu, pozwolę sobie przytoczyć pewien ciekawy szczegół z życia mego, nie mający de facto nic wspólnego z wyścigami.

Naogół każde miasto portowe posiada tradycyjnego starego „wilka morskiego" opchanego najrozmaitszemi opowiadaniami o przygodach na morzu i szczycącego się z posiadania tajemnicy ukrytych skarbów. Z ust starego wygi dowiedziałem się więc o nieprzebranych bogactwach, znajdujących się na wyspie Korkos.

W roku 1924, udając się na wypoczynek na Maderę, usłyszałem od naszego kapitana opowieść o zakopanym niekdyś przez piratów na wyspie Salvage skarbie. Spotkawszy przypadkowo przed opuszczeniem Madery przyjaciela mego, znanego rekordziste Lee Guinnessa, zaproponowałem mu żartem, jak i towarzyszom jego, udanie się zemną na wyspę Salvage w celu odnalezienia zakopanych tam skarbów. Z miejsca przyjęto propozycję mą i wkrótce udaliśmy się do Londynu, celem zorganizowania ekspedycji.

Było nas dwunastu, nie licząc w tem Lee Guinnessa, admirała Nicholsona i mnie; zabraliśmy ze sobą również psa.

Dotarłszy wreszcie do celu podróży, udałem się wraz z adm. Nicholsonem na ląd, gdzie spędziliśmy pierwsza noc.

Nazajutrz zabraliśmy się do pracy. W ciągu kilku tygodni cała wyspa została przeszukana i przetrząśnięta. Pewnego dnia natrafiliśmy na wielkich rozmiarów kamień, głęboko zaryty w ziemi, po usunięciu którego oczom naszym ukazały się wewnętrzne drzwi.

— To tu! — zawołałem rozpromieniony.

Niestety, w piwnicy nie znaleźliśmy ani śladu skarbów. Natomiast tej nocy zostaliśmy wyrwani ze snu wściekłem ujadaniem psa, znajdującego się z nami w szałasie. Zerwaliśmy się. Wokół cisza. Ale pies nie przestaje skowyczeć ani chwili. Ściskam w garści rewolwer. Guinnesse i Nicholson czynią to samo. Czekamy. Cisza i spokój zupełny, a jednak jestem najgłębiej przeświadczony, iż z poza siatki, przybitej do wejścia, sięga ku nam jakieś ludzkie spojrzenie. Strach, niepewność zmroziły nam krew w żyłach. Stopniowo uspokoiliśmy się, pies przestał ujadać.

Historja ta powtórzyła się w ciągu dwóch następnych nocy. Zjawisko było tem dziwniejsze, iż udało się nam stwierdzić, że wyspa nie była zamieszkała.

Dla wykrycia zagadki ustawiliśmy na noc przed szałasem wartę, składającą się z trzech ludzi. Jakież było nasze zdumienie, gdy rano zastaliśmy całą trójkę pogrążoną w ciężkim niesamowitym śnie. Po przebudzeniu zapewniali nas, iż nie widzieli nic podejrzanego, a nawet nie słyszeli przeraźliwego skowytu psa.

Zastanawiając się nad tem wydarzeniem, przypomniałem sobie nagle słowa pewnego jasnowidza, poznanego na krótko przed wyjazdem z Londynu, a nie wiedzącego nic o powziętym planie.

— Wybiera się pan na wyspę, niezamieszkałą rzekomo, strzeż się pan, ukrywają się na niej bowiem wbrew pańskim przypuszczeniom, jakieś istoty ludzkie.

Na zakończenie mogę zaznaczyć, iż najkrytyczniejszej nawet chwili podczas mych startów nie odczuwałem nigdy strachu równego temu, jaki ogarnął mnie podczas owych piekielnych nocy, przerywanych ujadaniem psa.

):*:(

Tragedja matki wysoko nad ziemią

Tam czeka chore dziecko...

Był mimo kwietnia, zimny i wietrzny dzień w Belgradzie.

W radio miejscowem speaker wygłaszał o 11-tej rano sprawozdanie z wyprawy polarnej. Nagle, mowę jego przerwały jakieś odgłosy. Powtarzały się rytmicznie

S. O. S.!

— To znaki Morse'a — powiedział ktoś do słuchaczów.

— Tak, to bezwątpienia S. O. S. Wreszcie nadszedł wyraźny meldunek. Pochodził z lotniska. „Od czterech godzin zginął samolot bukareszteński. Posiada stację nadawczą".

Na dworze kwietniowa śnieżyca, ziąb i wicher. Szosy podmiejskie zawiane, a samolotu ani śladu. Tak mija pół dnia w wielkim niepokoju. Wreszcie wieczorem nadchodzi wiadomość.

SAMOLOT SPADŁ!

W okolicach Paraczina, przemysłowego miasta jugosłowiańskiego, położonego o 160 klm. od Belgradu, opuścił się przed paroma godzinami samolot. Pilot jest zdrów, radjotelegrafista także, czterech pasażerów, wśród nich jedna kobieta, ranni. Kobieta była najciężej ranna. Przewieziono ją do szpitala. Okazało się, że jest to p. Lydja Bogdan, urodzona księżniczka Vasilesko, żona radcy poselstwa rumuńskiego w Wiedniu.

Leciała samolotem, by jaknajszybciej dostać się do Wiednia, gdzie leżało jej ciężko chore dziecko.

WALKA Z ŻYWIOŁEM

Już nad granicą jugosłowiańską, ogarnęła samolot taka mgła, że z wysokości 1500 musiał się wzbić na 2000 m. I tu wpadł w królestwo śnieżycy, która zaczęła ciskać samolotem, jak piłką.

Pilot z zaciśniętemi do krwi wargami z dłońmi nieledwie przymarzniętemi do kierownicy, walczył z potwornym żywiołem. Pani Bogdan zastygła w jednej tylko myśli: „Dostać się jaknajprędzej do dziecka..." Reszta pasażerów również trwała w milczeniu.

Cztery godziny trwała ta straszna walka. Pilot dał radjotelegraficzne znak: „Wzywać pomocy". Jeszcze chwila, motor wyłączony...

Samolot spadł na dół, odbił się o drzewo, potoczył i zatrzymał. Jęki rannych przeszyły powietrze.

„MOJE BIEDNE DZIECKO..."

Tylko pani Bogdan nie jęczała. Choć najciężej ranna ze wszystkich, nieszczęsna matka tak była pochłonięta myślą o swem chorem dziecku, że tylko powtarzała: „Moje biedne dziecko... moje biedne maleństwo..."

Wyrazy te powtarzała, leżąc kilka godzin na śniegu, dopóki nie sprowadzono pomocy, nie przeniesiono jej do szpitala w Paraczinie; powtarzała je i na łóżku szpitalnem, z którego już nie wstała. Umarła z imieniem dziecka na ustach, dziecka, do którego tak się śpieszyła.

o*o

10 miljonów dziennie na toaletę

Amerykanki lekceważą kryzys!

Najświeższa statystyka dowiodła, że Amerykanki wydają przeciętnie sumę równającą się 10 miljonom złotych dziennie na pielęgnację własnej urody.

Jeżeli przyjmiemy, że sumę tę rozkłada się na 20 miljonów kobiet, to i tak wypadnie na każdą około 200 złotych rocznie, wydanych na te cele. Obliczono nadto, że jedna trzecia tych kosztów przypada na kosmetyki, resztę kosztują masaże.

„Nic dziwnego" pisze pewien specjalista spraw kosmetycznych — „że amerykańska kobieta jest potem uważana za najpiękniejszą na świecie".

Jeżeli teraz rozpatrzymy inną stronę tej statystyki, dojdziemy do zabawnych wniosków. Oto, w Ameryce, kraju, który w Hollywood wydaje koło 700 miljonów zł. rocznie na sprawy filmowe, kobiety wydają cztery razy tyle, by się upiększać i ta droga dojść do filmu.

Poza wydatkami na swe twarze, kobiety amerykańskie wydają przeciętnie koło miljarda zł. rocznie na krawcowe i modystki.

Moralista powinienby tu zauważyć, że gdyby Amerykanki żyły rozsądnie, pieniądze, które w ten sposób wyrzucają, posłużyłyby do opłacenia budżetów Szwecji, Danji i Norwegji.

):*:(

Kobieta -- toreador

Wielki tydzień w Hiszpanji upływa zazwyczaj pod znakiem tradycyjnych walk byków.

W tym roku Madryt ma w związku z tem sensacje nielada: kobietę-toreadora.

Kobieta - toreador, Angelica Alamo, zwyciężyła parę dni temu na wielkiej „Corridzie", zabijając trzy byki, — a stając się, tem samem, niemal bohaterką narodową Hiszpanji.

Skandaliczna afera

b. premjera francuskiego

Paryż żyje pod wrażeniem nowego skandalu, przewyższającego ostatnie afery oszukańcze.

Oto b. premjer, senator Francois-Marsal i dyrektor generalny Seguin, którzy obaj stali na czele Towarzystwa handlowego dla zachodniej Afryki, zostali oskarżeni o dokonanie szeregu oszukańczych tranzakcyj i działanie w ten sposób na szkodę Towarzystwa w ogólnej wysokości 35 miljonów franków.

Premjer Francois - Marsal oraz wspólnik jego utworzyli w swoim czasie syndykat dla podtrzymania kursu akcyj Towarzystwa handlowego dla zachodniej Afryki.

Tak długo, jak operacje dawały zyski, obaj dyrektorzy przelewali pieniądze do własnej kieszeni.

W chwili, gdy nastąpiły straty, obciążali oni całemi rachunkami Towarzystwo, którem zawiadywali.

Ponieważ Francois - Marsal jest senatorem i wysokim dostojnikiem Legji Honorowej, afera ta wywołała niesłychane wrażenie nietylko w sferach finansowych, ale również w dyplomacji i wśród polityków.

Rewolucja w Andorze!

Najmniejsza, 6.000 mieszkańców i 425 klm. kw. powierzchni licząca republika w Pirenejach, Andora, przeżyła ostatnio silne zaburzenia swem organiźmie państwowem, dzięki którym zostało wprowadzone prawo powszechnego głosowania. Na zdjęciu zagroda włościańska w Andorze.

):*:(

Miasto do sprzedania okazyjnie!

Ważne dla poszukiwaczów złota

W gazetach londyńskich ukazało się ogłoszenie następującej treści:

„Miasto Ortlepp (Kenja) mniej więcej o 150 klm. od kopalni złota w Kakamega, powierzchni 500 akrów, do sprzedania za sumę 30 tysięcy funtów, z powodu likwidacji interesów właścicielki

Miasto położone jest na wysokości 2.000 metrów nad poziomem morza i posiada świetny klimat wiecznej wiosny.

Dochody tego miasta wynoszą 200 funtów rocznie.

Miasto posiada dwa kościoły, jedno kino i dwa place tenisowe."

Dziwne to ogłoszenie skłoniło pewnego reportera do odszukania właścicielki, sprzedającej miasto

Pani ta okazała się wdową w starszym wieku. Opowiedziała reporterowi, w jaki sposób stała się właścicielką miasta:

„Miałam lat 19, gdy mój mąż i ja zdecydowaliśmy się przyłączyć do grupy kolonistów południowoafrykańskich.

Udaliśmy się do Kenji. Tam władze angielskie skierowały nas do prowincji Najwacja wraz z 2 tysiącami kolonistów. Wybudowaliśmy sobie sami domy. W ten sposób powstało miasto, które nazwaliśmy Ortlepp. Przed pięciu laty zmarł mój mąż. Mnie powierzono zarząd miasta. Obecnie, czuję się stara i znużona i mam dość miasta. Chcę je dlatego sprzedać."

o*o

Ludzie widzieli, jak rosną Himalaje

Ale przed 60 tysiącami lat...

Do Ameryki powróciła wyprawa naukowa, która urządzona staraniem uniwersytetu Yale, pod kierownictwem słynnego geologa dra Hellmuta de Terra, zwiedziła Indje północne.

Wyprawa, znajdując się w Himalajach, w okolicach Kaszmiru, przywiozła stamtąd ogromnie interesujące wiadomości.

Oto, jak donosi dr. de Terra, natrafiono na ślady przedhistorycznego człowieka, który żył w tej okolicy... 40 do 60 tysięcy lat temu.

Ludzie owej epoki musieli, według opinji tych uczonych, być świadkami gigantycznych przewrotów w naturze. Musieli, mianowicie, widzieć na własne oczy, jak narastają na powierzchni ziemi góry.

W glinianym gruncie w jednej z dolin Kaszmiru natrafiono na prymitywne narzędzia pracy, które owym ludziom przedhistorycznym służyły do ich walki o byt. Natrafiono tam też na szczątki mamuta. Wskazywałoby to na jeden z okresów lodowcowych.

Minister w... spódnicy

Jak i gdzie ma siedzieć

W Ameryce ministrem pracy została miss Perkins.

Po nominacji tej zaraz powstała kwestja protokólarna: jakie miejsce podczas oficjalnych bankietów zajmować ma kobieta - minister?

Zagadnienie to jest niezmiernie zawiłe, bo gdyby się ściśle trzymać protokółu, to powinna zasiąść na miejscu należnem w hierarchji ministerjalnej ministrowi pracy, a więc po ministrach spraw zagranicznych, wewnętrznych, wojny i skarbu, a przed ministrami poczty i robót publicznych, ale zważywszy na niewątpliwe różnice płciowe między zwykłym ministrem pracy, a ministrem pracy, który jest kobietą, należy się jej przy stole biesiadnym miejsce wyższe.

Ba, ale gdzie?

To dopiero pierwsza trudność.

Druga nasuwa się w takich wypadkach, gdy w zebraniu biorą udział małżonki innych ministrów, niekiedy wyższych w randze ministerjalnej. Powstaje wówczas kwestja, kto powinien zajmować wyższe miejsce przy stole: czy małżonka ministra, wyższego rangą, np. spraw zagranicznych, ale sama nie będąca ministrem, czy też miss Perkins, wprawdzie niższa rangą, ale za to sama będąca ministrem?

Najdrażliwsza jest jednak sprawa trzecia.

Okazało się mianowicie, że miss Perkins ma męża, znana w St. Zjednoczonych ze swej działalności publicznej pod panieńskiem nazwiskiem, zachowała je oficjalnie, wychodząc zamąż, w rzeczywistości zaś nosi prawnie nazwisko Wilson.

Nie chodzi jednak o tę prywatną stronę życia nowego amerykańskiego ministra pracy, ale o to, jakie przywileje przysługują panu inżynierowi Wilsonowi, jako mężowi ministra?

Żonom ministrów należą się pewne kurtuazyjne względy towarzyskie, są zapraszane na oficjalne bankiety, raouty, przyjęcia, sadowione na odpowiednich miejscach, proszone o obejmowanie oprócz mężów protektoratów nad rozmaitemi imprezami i t. d.

Czy i pan Wilson, jako połowica ministra pracy ma prawo korzystać z tych wszystkich względów?

Czy wypada prosić go o objęcie protektoratu nad stacją dokarmiania niemowląt, lub o uroczyste przecięcie wstęgi na wystawie nowoczesnych urządzeń kuchennych?

Żonę ministra, zaproszoną na bankiet, sadza się zgodnie z protokółem między dwoma ministrami, ale co zrobić z mężem ministra, gdzie go wetknąć, kogo mu dać za towarzyszki lub towarzyszy?

Szef protokółu dyplomatycznego w Waszyngtonie ma z tego powodu niełada twardy orzech do zgryzienia, bo jeśli posadzi p. Perkins jako ministra pracy, po ministrze skarbu, to się obrazi, jako kobieta, a jeśli ją posadzi jako kobietę przed ministrem skarbu, to minister skarbu obrazi się, że minister pracy został posadzony wyżej...

... gdyby męża ministra posadzić między dwoma ministrami, jak wynika z protokółu — to jakby to wyglądało? trzech dziadów jeden obok drugiego! Należy go więc posadzić między dwiema kobietami, ale skądże weźmie dwie kobiety w randze ministerjalnej?...

A przecież te kłopoty, związane z siedzeniem, nie wyczerpują listy troski szefa protokółu, z powodu mianowania kobiety ministrem.

Skoro już raz weszło się na śliską drogę mianowania kobiet ministrami, trzeba w protokóle dyplomatycznym przewidzieć wszystkie teoretyczne możliwości, jakie z tego faktu płyną.

A więc: czy należy ministra całować w rękę? Kiedy minister powinien podrować nos? Jak należy pocieszać ministra, jeśli po otrzymaniu votum nieufności w Izbie, rozbeczy się w głos? Jakie względy wyjątkowe okazywać ministrowi, który spodziewa się potomstwa?

Takich i tym podobnych kwestyj nasuwa się bez liku.

As-PiE.

„Latający Szkot" w Chicago

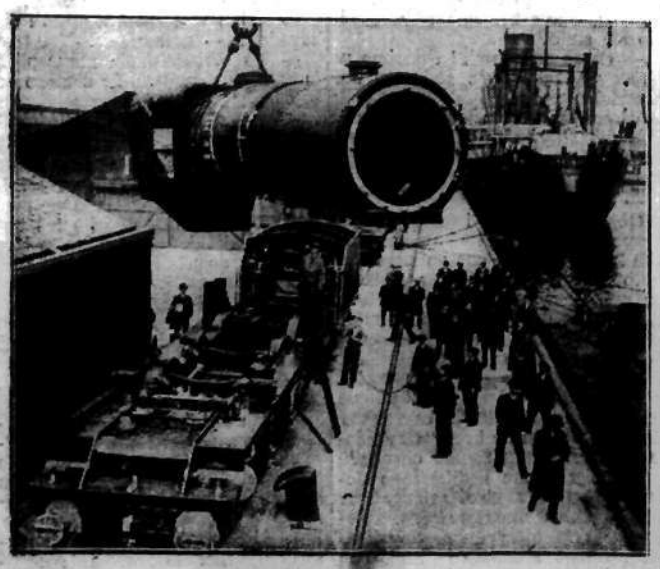

Koleje angielskie wystawiły na międzynarodowej wystawie w Chicago pełny skład sławnego, najszybszego na świecie pociągu „Latający Szkot". Na zdjęciu: montowanie najnowszej lokomotywy pospiesznej „Latającego Szkota", po przewiezieniu do Ameryki.

Czytajcie KINO

Rewja mody na okręcie

Jedna z angielskich firm konfekcyjnych urządziła wielki przegląd mody na oceanicznym okręcie „Homeric". Na zdjęciu modele kostiumów kąpielowych na tegoroczny sezon.

Zabawne święcone u księcia

Po rezurekcji. -- Zaprząg niedźwiedzi i osły na Litwie. -- Żywy pasztet -- W więzach z kiełbas -- Sadzawka z miodu lipcowego -- Jerozolima z ciasta i migdałów

W spuściźnie prozaicznej Juljusza Słowackiego zostały dwa niedokończone fragmenty, poświęcone niezmiernie ciekawej postaci z pośród panów polskich: księciu Radziwiłłowi Sierotce i jego pe-regrynacji do Ziemi Świętej.

Radziwiłł Sierotka był synem słynnego Radziwiłła Panie Kochanku i prawdopodobnie po ojcu odziedziczył dowcip, niekiedy rubaszny, oraz nieustającą ochotę do „kawałów". Jeden z owych niedokończonych fragmentów fikcyjnych pamiętników Słowackiego jest szczegółowym opisem święconego, które odbywało się w domu księcia Sierotki.

Podczas rezurekcji dano ognia z dwunastu dział, dzwonnicy na wieży wystrzelili z dwóch moździerzy, a pospólstwo strzelało z kluczów, dubeltówek i z krucic. Hałas był taki, że zwalił się pułap w domu pewnego mieszczanina. Ten chciał wytoczyć o to proces klasztorowi Bernardynów, przy którym się kościół znajdował, ale Książę zapłacił mu odszkodowanie za to, że dom mieszczański zburzył „tempore pacis".

Na tem, jednak, nie koniec był niespodzianek tej nocy rezurekcyjnej. Książe przeszedł piechotą przez całe miasto, prowadząc za sobą cały tłum panów aż do umieszczonego w jednej z bram obrazu Matki Boskiej. Tu, uklękł na gołych kamieniach i śpiewał wraz z całym tłumem panów litanję.

„W tej chwili zrobił się od wejścia bramy łoskot wielki i pomimo że było pełno nas klęczących wjechał wóz, ciągnięty przez dwa niedźwiedzie, które szły na łapach, a kijami się podpierały, jak ludzie. Na wozie, zaś, była kufa srebrnemi obręczami obita i na niej woźnica z czerwonemi rogami i ogonem".

Była to pierwsza krotochwila Księcia.

Rozpoczął się zabawny spór Księcia z powożącym „Djabłem": djabeł twierdził, że to „Najświętsza Panna przysyła wodę ze stodki poczajowskiej dla ojców Bernardynów" Książe zaś mówił, że gdyby to był dar Najświętszej Panny w dyszlu chodziłyby „konie Chrystusowe", a nie niedźwiedzie.

— A kiedy w Litwie niema Chrystusowych koni.

— Są — krzyknął książe — jeśli Najświętsza Panna poszuka osłów, znajdzie, bo są w Litwie.

W rezultacie towarzystwo piło zawartość beczki aż do świtu, klęcząc na bruku ulicznym.

*

Ale główne żarty czekały, dopiero, w domu podczas święconego.

„W pierwszej sali stały trzy olbrzymie pasztety, które ujrzawszy, książe zawołał:

— Panowie do ataku!

Co wymówiwszy, zdjął z pierwszego pasztetu czapkę i wyleciało zeń wielkie mnóstwo żywych kuropatw, jemiołuch, gołębi, jarząbków, ortolanów, które potłukłszy okna, powylatywały na dziedziniec, gdzie jeszcze był długi ogon szlachty cisnącej się za księciem panem, a ci że wielu było uzbrojonych w fuzje, zaczęli owo ptactwo strzelać...

Tu książę przyzwał kucharza do sali i zaczął go mocno strofować za to, że nie dopiekł zwierzyny. Kucharz tłumaczył się po włosku (był to słynny na Litwie kucharz Loga).

Drugi pasztet zawierał jeszcze dziwniejszą niespodziankę. Kucharz objaśnił: że upiekł w nim „całego Laokonta z wężami" Gdy otwarto ten pasztet, siedział w nim ubrany w cieliste trykoty karzeł księcia, opasany zwojami kiełbas.

— A i ten żyje! — krzyknął z gniewem książe.

Na to kucharz Loga, niby zawstydzony odezwał się:

— Decoctus erat, sed ressurexit. (Był ugotowany, ale zmartwychwstał).

— Może to być. — rzekł książę. — A w trzecim pasztecie co?

Na to kucharz odpowiedział po włosku:

— Andromeda przykuta do skały łańcuchami i smokowi oddana na pożarcie.

Była tam karlica nadworna, opasana święconemi salcesonami a przed nią leżał ogromny szczupak, mający zamiast własnej głowy, głowę dzika z paszczeką otworzoną.

*

W następnej sali czekały niewiasty i prawdziwe święcone, przeznaczone do jedzenia.

Jakże to wyglądało?

„...Była tam sadzawka z miodu lipcowego, z wyspą zielonym owsem pokrytą, na której się pasł święty baranek z chorągwią, mający oczy z dwóch karbunkułów, ze skarbca księcia wyjętych. Na tego baranka godziło czterech dzików ogromnej wielkości upieczonych całkowicie, a dwanaście jeleni ze złotemi rogami w różnych pozyturach wyskakiwało z lasu, który był z drzew pomarańczowych, różnemi konfektami obrodzony. Gdy tu same mięsiwa, to w przyległej komnacie same ciasta i napoje niemniej misternie ułożone. Baby, podobne skałom, nosiły na sobie grody i fortece z migdałowych murów, coś nawet podobnego Jerozolimie widać było, albowiem wśród cukrowych drzew ukryte ananasy koronami szaremi naśladowały palmowe drzewa, a w bramach zaś cukrowe figurki w szmalcowanych pancerzach jak Jerozolimscy rycerze za czasów Gofreda stali na straży..."

*

Tak oto bawiono się ongiś na dworze księcia pana...

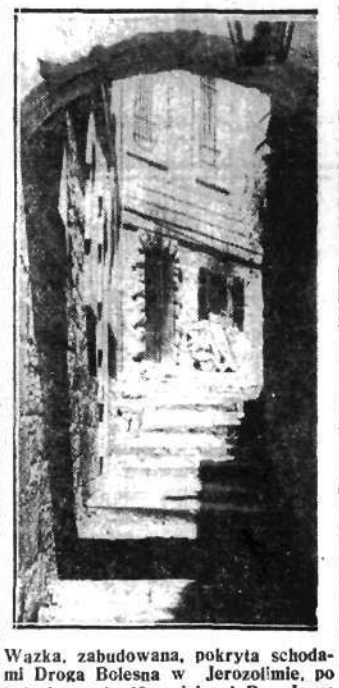

Wązka, zabudowana, pokryta schodami Droga Bolesna w Jerozolimie, po której przed 19 wiekami Pan Jezus niósł swój Krzyż na Golgotę.

Co wróżą gwiazdy na dzień 15 kwietnia

Interesujące przeżycia i zmiany

Prawdę powiedziawszy — wczesne godziny ranne bynajmniej pomyślnie się nie zapowiadają i mogą nam przynieść jakieś niepokoje w związku z *podróżami, korespondencją, młodzieżą* lub pracą umysłową wogóle.

Jeszcze i koło godz. 8-ej możemy odczuwać *niezadowolenie, niechęć*, depresję — jako skutek niepowodzenia naszych wysiłków życiowych. W tym czasie bowiem możemy być narażeni na jakieś *przeszkody, zwłoki, nieporozumienia z osobami staremi lub podwładnymi*. Nie jest to odpowiednia pora do wyruszania w podróż, co do regulatów której nie posiadamy dostatecznej pewności.

Później sytuacja ulegnie stopniowo zmianie na lepsze, a między godz. 9-tą a 10-tą da się odczuwać fala potęgującej *się energji i przedsiębiorczości*, dzięki której możemy osiągnąć powodzenie w naszych wysiłkach życiowych, zwłaszcza w stosunkach *z wojskowymi* przedstawicielami *medycyny, chemji, chirurgji, sportu, mechaniki lub techniki*.

Jest to dobry czas do załatwiania spraw związanych z temi dziedzinami, dotyczących metali, mechaniki i *kupna lub sprzedaży zwierząt*.

Godziny obiadowe przyniosą nam jakieś całkiem specjalne przeżycia uczuciowe, *nadmierną ekspansję uczuć, połączoną z impulsywnością*. Wszystko to może łatwo doprowadzić do jakichś *przedwczesnych wybuchów namiętności* lub też nieoczekiwanych zerwań.

Wpływ innych ludzi da się nam odczuwać wówczas całkiem specjalnie. Okres ten może nam przynieść *nagłe zyski lub straty, nieoczekiwane zmiany*, rozbudzenie *wyobraźni, wrażliwości, idealizmu* i chęć działania w sposób niezależny, oryginalny.

Wieczór zapowiada się interesująco i obiecuje nam nowe *wrażenia artystyczne i nastroje*, przeżycia duchowe lub przejawy wrodzonej intuicji. Wszystko to zaznaczy się już krótko przed godz. 21-szą. Jest to odpowiednia pora *do załatwiania spraw, które mają zostać w ukryciu*.

Dziecko dziś urodzone — oryginalne, wrażliwe, o usposobieniu artystycznem, a jednocześnie pełne energji i przedsiębiorczości — może osiągnąć powodzenie w związku z wojskowością, sportem, mechaniką.

na dzień 16 kwietnia

Nie nadaje się do sporów i dyskusyj

Wczesne godziny ranne zapowiadają się bardzo dodatnio i mogą nam przynieść *lepszy nastrój i pomyślne okazje życiowe*, sympatyczne towarzystwo lub lepsze widoki na przyszłość.

Jeszcze i po godz. 9-ej będą się manifestować wpływy dodatnie *harmonizujące i ustalające*, obiecujące *porozumienie, dążenie do harmonji i zgody*. Okres ten *może nam przynieść życzliwość* i poparcie osób starszych, powagę, skupienie, i powodzenie — zresztą w niewielkim tylko zakresie.

Natomiast po godz. 10-ej, bliżej 11-ej — zaznaczą się już gorsze wpływy kosmiczne, przynoszące *zbytnią impulsywność, pobudliwość*, chęć postawienia na swojem i przeprowadzenia swych projektów bez względu na ich słuszki i konsekwencje, co łatwo może wywołać nieporozumienia.

Nie jest to odpowiedni czas *do prowadzenia sporów lub dyskusyj*, które ze względu na przejawiającą się drażliwość — mogą przybrać zbytnią ostrość.

Później sytuacja ulegnie polepszeniu, a godziny obiadowe zapowiadają się pomyślniej i sprzyjają ekspansji życiowej.

Pod wieczór, koło godz. 18-ej — możemy przeżywać jakieś *ciekawe spotkania, niezwykłe przygody uczuciowe*, i dążąc do oryginalności i niezależności — poszukiwać przygód romantycznych.

Ale nasze zachowanie się może wówczas *łatwo wywołać nieporozumienia*, być mylnie tłumaczone, a nasze odruchy zbyt pośpieszne i impulsywne — nie przyczynią się do wyjaśnienia sytuacji.

To też lepiej wówczas zachować pewną ostrożność, tembardziej, że wieczór w godzinach późniejszych nie zapowiada się dodatnio i może nam przynieść — po godz. 22-ej — jakieś *drobne zawody, rozwianie złudzeń, niepokoje*, jednem słowem — gorsze nastroje.

Dziecko dziś urodzone — ambitne, bystre, doskonale orjentujące się w sytuacjach życiowych i pragnące zająć jaknajwyższe stanowisko — okaże przytem zdolności do interesów, dzięki czemu może osiągnąć powodzenie. Potrzebuje starannego wychowania.

na dzień 17 kwietnia

Jest to dzień niepewny

Wczesne godziny ranne nie zapowiadają się dodatnio i nie nadają się zarówno do nowych poczynań jak i do załatwiania spraw ważniejszych. Zwłaszcza *w stosunkach z przełożonymi lub osobami wyżej postawionemi*, możemy wówczas być narażeni na niepowodzenia.

Jeszcze i po godz. 9-ej możemy przeżywać jakieś nieporozumienia, możemy być narażeni na zwiększone wydatki lub straty, *a nasze dobre intencje mogą wówczas zostać źle zrozumiane*.

Jednakże po godz. 10-ej — bliżej g. 11-ej — zaznaczy się już lepsza passa w związku z potęgującą się ruchliwością umysłową i towarzyską. Jest to dobry czas *do załatwiania ważnej korespondencji, wyruszania w podróż*, przejawiania aktywności towarzyskiej i układania nowych projektów i planów.

Ta ekspansja będzie trwać przez czas dłuższy, a południe obiecuje również powodzenie w związku z nowemi znajomościami i zmianami. Dzień dzisiejszy może nam przynieść *idealne bardziej demokratyczne i humanitarne, zainteresowanie sztuką i życiem ducha*, chęć poprawy warunków swej egzystencji i wpłynięcia na swe otoczenie.

Godziny obiadowe mogą nam przynieść dodatnie wpływy *ustalające i harmonizujące, ostrożność, rozwagę, dążenie do porozumienia i zgody*. Najwyraźniej zaznaczy się to koło godz. 16-ej.

Okres ten może nam przynieść kontakt *z osobami starszemi*, ich radę, pomoc lub poparcie, oraz możliwość poprawy naszych widoków na przyszłość.

Natomiast koł godz. 20-ej i później — będą manifestować się ujemne wpływy kosmiczne, które mogą nam przynieść zamieszanie, trudności spowodowane przez innych ludzi, *straty, drobne niepokoje, nieporozumienia z przyjaciółmi* lub też niepowodzenia towarzyskie.

Dziecko dziś urodzone — uprzejme, towarzyskie, znające się na ludziach — okaże szersze zainteresowania umysłowe i może osiągnąć wysoki poziom wykształcenia.

Warszawskie migawki sądowe

W cichą noc

Czego dziś nie kradną?!

Jedynym naprawdę dochodowym lokalem w domu p. Szyi Jüstmana w Łomiankach jest niepozorna przybudówka oznaczona pewnym konwencjonalnym znakiem zwiastującym nieraz wyjście z nieznośnej sytuacji...

Żeby uniknąć nieporozumień, należy dodać, że dom p. Justmana nie posiada kanalizacji i ta właśnie okoliczność pozwala kamienicznikowi osiągać ów skromny dochodzik z ciułanych pieczołowicie w przybudówce zapasów, które znajdują chętnych nabywców wśród dbałych o przyszłe plony okolicznych rolników.

To też p. Szyja codziennie niemal sprawdza swój stan posiadania i od pewnego czasu troska pokrywać zaczęła jego oblicze na widok tego, co się tam działo.

Zapasy nietylko nie powiększały się, ale, o dziwo, zaczęło ich ubywać.

Troskliwy kamienicznik powziął przypuszczenie, że większość lokatorów stosuje metody odchudzające lub też trwoni jego dobro na mieście.

No dobrze, ale dlaczego ubywa?!

Pobieżna obserwacja wykazała jednak, że przybudówka cieszy się wręcz znakomitą frekwencją. A zatem ktoś kradnie. Ale kto? Ale kiedy?

Te pytania spędzały sen z powiek krzywdzonego kamienicznika. Wykrycie przestępcy kosztowało go kilka nocy przesiedzianych w samotnym zakątku

Pan Szyja głuchy był na dobijania się przypartych do muru lokatorów, ale piątej nocy schwytał złodzieja.

Był nim miejscowy agronom p. Michał Małtyk, który czerpał pełną dłonią (oczywiście w przenośni) skarby pana Szyi, omijając w sposób niegodny prawego ich właściciela.

Zdemaskowawszy rabusia posiadacz pobiegł do komisarjatu i zażądał spisania protokółu.

— No dobrze — odrzekł dyżurny przodownik — przestępstwo jest, ale jak pan określi swoje straty na wagę, czy na metry?!

— Na oko on mnie tego zabrał za sto złotych? Zresztą ja mogę zrobić bilans.

— Czy jednak pańskie ceny nie są zbyt wygórowane?

— Co znaczy wygórowane. Pan nie widział tego towaru! P-r-i-m-a!

Sprawa skomplikowała się dla pana Małtyka jeszcze i przez to, że brat p. Szyi pan Josek Justman powziął podejrzenia, że również padł ofiarą identycznych nadużyć.

Ponieważ jednak jest właścicielem domu znacznie mniejszego, pretensje swoje określił tylko na 30 złotych.

P. Małtyk kwestjonuje zasadniczo wszelkie prawa p. Justmana do spornego artykułu, twierdząc, że tylko lokatorzy domu mogliby zgłaszać jakieś żądania, ale nigdy gospodarz, którego osobisty udział był bardzo znikomy.

W sądzie powstanie ciekawe zagadnienie prawne kogo należy uznać za prawego właściciela.

Wyroku w tej pasjonującej sprawie nie omieszkamy podać do wiadomości publicznej.

Radjo warszawskie

SOBOTA

WARSZAWA, (Dług. fali 1411.8 m.).
11: Transimsja z Pragi Czeskiej Międzynarodowego Obchodu, org. przez Czerwony Krzyż. 11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty
15.25: Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35: Słuchowisko dla młodzieży.
16: Płyty. 16.40: Odczyt dla maturzystów: „Emigracja i Legjony".
17: Płyty. 17.40: Odczyt: „Wielkanocne wierzenia i opowieści".
18: Rezurekcja z Katedry na Wawelu i dzwon Zygmunta z Krakowa.
19: W rubryce. „Na widnokręgu". 19.15: Słuchowisko „Judasz" pg. Tetmajera.
20: Koncert.
22.05: Utwory Chopina w wyk. B. Wojtowicza. 22.40: Feljeton: „Od Haify do Jeruazlem".
23: Audycja dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wyspie Niedźwiedzi.

NIEDZIELA

WARSZAWA. (Dług. fali 1411.8 m.).
10.05: Transmisja Nabożeństwa z Poznania.
11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
15: Muzyka ludowa.
16: Program dla młodzieży. 16.25: Płyty. 16.45: „Życzenia świąteczne dla Polonji zagranicznej" — wygł. z Wilna p. marszałek Senatu Wł. Raczkiewicz.
17: Recital fortepianowy B. Kona.
18: Transimsja z Katowic meczu piłkarskiego „Polska — Czechosłowacja". 18.20: Płyty. 18.40: Recital śpiewaczy Ir. Downar - Zapolskiej.
19.10: Feljeton „Wiosna i miłość". 19.25: Wesoła audycja ze Lwowa. 19.50: Transmisja ze Lwowa „Z piosenką przez Lwów".
20.45: Transmisja z teatru „La Scala" w Medjolanie opery „Aida". W przerwie I-ej — Pogadanka muzyczna „Na widowni i za kurtyną „La Scali". W przerwie II-ej i III-ej — Płyty.

PONIEDZIAŁEK

WARSZAWA, (Dług. fali 1411.8 m.).
10: Transmisja Nabożeństwa ze Lwowa.
11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.15: Poranek Symfoniczny z Filharmonji warsz.
14: „Słuchowisko pszczelnicze dla rolników". 14.30: Koncert w wyk. Orkiestry Związku muzyków. 14.40: Djalog „Jak związać koniec z końcem w gospodarstwie podczas kryzysu".
15.05: D. c. koncertu.
16: Słuchowisko dla dzieci. 16.25: Płyty. 16.45: Odczyt „Jak urządzić mały ogródek".
17: Koncert solistów.
18: Muzyka lekka i taneczna.
19.25: Słuchowisko „Edukacja Lady Fanny" pg. K. Jarome.
20: „Dolly" — operetka w 3 akt. H. Hirscha.
22: Skrzynka pocztowa techniczna. 22.15: Muzyka lekka i taneczna.
23: Muzyka taneczna.

WTOREK

WARSZAWA, (Dług. fali 1411.8 m.).
11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty.
15.50: Płyty.
16.20: Odczyt dla maturzystów „Odrodzenie państwa polskiego". 16.40: Odczyt „Bertrand Russel jako filozof życia".
17: Koncert Symfoniczny w wyk. Ork. Filharmonji warsz.
18: Odczyt dla maturzystów „Cechy morfo i biologiczne rośliny i zwierzęcia". 18.25: Odczytanie wierszy, zakwalifikowanych przez jury do konkursu poetyckiego P. R.
19.30: Feljeton muzyczny „Narodowość w muzyce".
20: Koncert Ork. Smyczkowej.
21.20: Recital skrzypcowy Ign. Weissenberga.
22: Kwadrans literacki G. Karskiego „Walenty". 22.15: Muzyka taneczna.
23: Muzyka taneczna.

---

128)

STANISŁAW PAC

ZAPRZEDANE ŻYCIE

Doktór dłuższy czas patrzał uważnie w oczy pacjenta, jakby badając, co kryje się w tej niespodziance. W tym wzroku było wiele z zaciekawienia, prawie nic — z lęku i — troszeczkę „zawodowego" znudzenia.

— Hm!...

Z tych dwóch mężczyzn, raczej lekarz nie wiedział, jakiem zdaniem „wybrnąć" z sytuacji.

— Hm! — chrząknął po raz wtóry. — To ciekawe.... Niebardzo tylko rozumiem, co pan ma na myśli... Jakież, ostatecznie, nazwisko chce pan nosić?

Grajnert uśmiechnął się.

— To zależy — w jakich okolicznościach.

Było to powiedzenie kwalifikujące dostatecznie „stuprocentowego" warjata, ale doktór, jakby puścił je mimo uszu.

— Ach, panie, — skończmy te tajemnice, od których roją się pańskie akty śledcze Niech pan powie poprostu, jak pan się naprawdę, zdaniem pana, nazywa. Ma pan do wyboru dwa nazwiska: Ernest Grajnert i Stanisław Zakolski (pan wybaczy, że źle wymawiam). Więc?! Nie jest pan Ernestem Grajnertem?!

— Nie. Jestem Stanisławem Zakolskim.

— Hm!... No dobrze. Ale czemuż w takim razie używał pan dotychczas tamtego nazwiska? Czemu wpakował się pan w taką niezwykłą kabałę, jedynie dlatego, że chce pan gwałtem nazywać się tak, a nie inaczej, wbrew temu, co utrzymują papiery osobiste, świadkowie, znajomi — nawet żona pańska?...

Grajnert miał zupełnie poważny wyraz twarzy, gdy mówił w odpowiedzi:

— Tego nie mogę panu powiedzieć! Czy wystarczy panu gdy powiem, że — „dla kawału". Tak. Naprzykład — dla kawału. To przecież doprawdy wszystko jedno.

Pomyślał chwilę.

— Nie przypuszczałem, że to pociągnie za sobą takie konsekwencje. Widzi pan, panie doktorze... Załatwiam pewne porachunki. To dobrze nazwane: „porachunki". Ogromnie osobiste i... dlatego tak tajemnicze dla ludzi obcych. Prowadzę grę z łotrami. W tej chwili dostali oni parę atutów do ręki — to wszystko.

Chodzi mi teraz — gdy zrozumiałem, że walka jest ciężka, chodzi mi o znalezienie przyjaciela, któryby więcej wierzył, niż rozumiał... Przeciwko mnie są rzeczy tak oczywiste, jak moje papiery osobiste, zeznania „rodzonej" żony, fakt strzelania z rewolweru. A za mną? Mój Boże! Cóż właściwie jest za mną? Słuszność która nie ma oparcia o doświadczenie. Racja, która wydaje się nonsensem dla ludzi nie przywykłych do niezwykłości.

Ciężko w tych warunkach walczyć...

Znudzenie zaczęło już wyprawiać pewne grymasy na twarzy młodego psychjatry.

Spostrzegł to Grajnert. Umilkł.

Przebiegło mu przez myśl, że mówiąc to wszystko, czyni największy nonsens. Gorszy i groźniejszy w skutkach niż posyłanie kul rewolwerowych za uciekającym łotrem.

Lekarz — jeden ze zdolniejszych psychjatrów młodego pokolenia — przyzwyczajony był do najbardziej chytrych wybiegów swych nieszczęsnych pacjentów.

Jeszcze trzy lata temu każde z tego rodzaju opowiadań ciekawiło go wielce. Bywało, że słuchając czynił nawet notatki.

Urosła z tego z czasem cała bibljoteka, w której rozczytywała się przedewszystkiem żona — młodziutkie kobieciątko, oczekujące we francuskiem łóżku zapracowanego męża nieraz do północy.

— Masz prześliczny fach, — zwykła była mówić, składając te kartki „pamiętnika psychjatry". Jakież to wszystko ciekawe!... Musisz mi tylko jeszcze wytłumaczyć szerzej, jak to może być, żeby...

(Mówiła potem na ucho. Były to pytania rozciekawionej, dwudziestoletniej paryżanki).

— Hm! To jest prawdziwa niespodzianka, to wszystko co pan mówi. Tak nagle... Ledwie po jednem, porządnem przespaniu się.. No, no! Jeśli to mamy nazwać „kawałem", jak pan chce, to — rzeczywiście — „kawał" jest niezwykły.

Grajnert milczał.

Popatrzyli sobie chwilę w oczy, poczem lekarz pierwszy spuścił wzrok, ciągnąc dalej:

— No tak!... Ale, przypuśćmy... Hm! Więc jeżeli pan teraz zpowrotem nazywa się „Zakolski"... Jeżeli — już nie Grajnert... No, to jakże pan chce, żebym panu uwierzył? Pan mnie rozumie?

— Ciężka rzecz! — rzekł krótko Grajnert.

Proszę pana! Niech mnie pan spróbuje przekonać Pan przecież rozumie, że takie gołosłowne zmienianie nazwiska...

— Panie doktorze — proszę mi wierzyć, że niczego innego nie pragnę, jak tylko — przekonać pana.

— Brawo! Niechże pan w takim razie przekona mnie teraz, że pan naprawdę nie jest ów Grajnert.

Spojrzał nie bez triumfu w oczy pacjenta.

— Mam papiery!...

— Eh skończmy z temi pozorami. Papiery muszą być fałszywe, czy też zamienione... Pan sam tak dowodził. Rozumie pan mnie?

— Doskonale rozumiem. Chce pan, abym dowiódł, że nie nazywam się Grajnert?

— No tak.

— Ależ tego dowodzi moja żona!

Lekarz speszył się trochę.

— Zaraz, zaraz!... Muszę wiedzieć, jak pan się naprawdę nazywa, skoro — nie „Grajnert". Powiada pan, że — „Sakolski". Jakież pan ma na to dowody? Zadam panu pytania. Dobrze?

— Proszę bardzo....

— Na imię pan ma?

— Stanisław.

— Mieszka pan?

— W Warszawie.

Lekarz, spojrzawszy bystro w oczy swego pacjenta, rzekł nagle:

— Muszę pana uprzedzić, że teraz musi pan mi odpowiadać ściśle według danych, które są stwierdzone przez pańskie papiery, śledztwo itd. Pan rozumie?! Ja już wszystko wiem z papierów!

— Naturalnie. (Grajnert nie zrozumiał niebezpieczeństwa).

— Ile pan ma sióstr? — padło nieprawdopodobne pytanie.

Fatalne!....

— Sióstr? — powtórzył Grajnert zaskoczony.

— Tak! Właśnie sióstr.

Pacjent opuścił wzrok. Jako „niby Zakolski" nie wytrzymał najprostszego egzaminu. Nie miał też tego tupetu, aby odpowiedzieć cośkolwiek.

— Ile sióstr? Ile Zakolski może mieć sióstr? Czy wogóle ma siostry!? Boże!!

Westchnienie zmęczenia wydobyło się z jego piersi.

(D. c. n.)

Organizacja zarządu dróg wodnych

Ministerstwo komunikacji w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie w sprawie organizacji zarządu dróg wodnych. Do państwowych zarządów wodnych należą m. in. następujące sprawy: czynności techniczne i administracyjne w zakresie żeglugi i spławu, stosownie do przepisów o żegludze i spławie, czynności służby hydrograficznej, wydawanie dokumentów podróży dla tratew i patentów retmańskich, rejestracja statków i łodzi oraz wzorcowanie statków, wymiar opłat od statków, tratew i spustu drzewa luźnego oraz opłat za specjalne świadczenia na wodach publicznych śródlądowych. Na terenie Państwa powołuje się do życia 27 państwowych zarządów wodnych, w tem dla dróg wodnych na terenie województwa białostockiego: w Wyszkowie dla Bugu od granicy tego województwa i poleskiego, dla Narwi od ujścia Narewki, dla Narewki od miejscowości Białowieża i dla Pisy, oraz w Augustowie dla Niemna od ujścia Szczary w dół do granicy Państwa, Czarnej Hańczy, tudzież kanału Augustowskiego i Biebrzy od miejscowości Ponarewce do ujścia w Narwi.

Poczta w święta

W dniu dzisiejszym urzędy i agencje pocztowo telegraficzne będą czynne do godz. 5 popoł. Kancelarja urzędu do godz. 12 w poł. Doręczanie korespondencji dwukrotne.

W dniu 16 bm. urząd nieczynny. W dniu 17 bm. urzędy pocztowe będą czynne od godz. 9 do 11 w działach wydawania czasopism, paczek żywnościowych oraz awizowanych przesyłek pośpiesznych.

Telegraf i telefon czynne bez przerwy.

Zamach samobójczy

W mieszkaniu własnem przy ul Zawadzkiej Nr. 20—19-letnia Aleksandra Kostecka, usiłowała popełnić samobójstwo przez napicie się większej ilości esencji octowej. Kostecką w stanie b. ciężkim przewieziono do szpitala Żydowskiego. Przyczyną targnięcia się na życie było nieporozumienie rodzinne.

Za stawianie czynnego oporu policjantowi

Do wsi Folwarki-Tylwickie przybył dn. 17 listopada ub. r. komornik i na mocy wyroku sądowego eksmitował z mieszkania Sergjusza Martysiuka. Po odjeździe komornika Martysiuk rozbił kłódkę, na którą zostały zamknięte drzwi opróżnionego mieszkania i wprowadził się z powrotem. Wówczas plenipotent majątku zwrócił się na posterunek P. P. w Zabłudowie o interwencję.

Przybyły na miejsce posterunkowy Bogusz spotkał się z czynnym oporem ze strony domowników. Martysiuk rzucił się nań z siekierą, zaś żona jego Olga chwyciła za karabin. W obronie własnej posterunkowy oddał 4 strzały, zabijając konia Rakowskiego. Chcąc uniknąć grożącego rozlewu krwi, nie spełnił zleconej mu czynności i złożył swym przełożonym meldunek. Onegdaj Sergjusz z Olgą zasiedli na ławie oskarżonych sądu okręgowego. Martysiuk skazany został na 6 miesięcy, jego żona na jeden miesiąc więzienia.

Budowa dróg

Komitet funduszu pomocy bezrobotnym wojew. białostockiego przekazał komitetowi w Augustowie zł. 14 000 tytułem zasiłku na zatrudnienie bezrobotnych przy budowie drogi wojewódzkiej Augustów—Sztabin.

Zawody hippiczne

W początkach maja r.b. dowództwo białostockiej brygady kawalerji organizuje zawody hippiczne z udziałem oficerów i podoficerów garnizonu białostockiego. Zawody te odbędą się na placu konkursowym w koszarach im. gen. Sowińskiego.

Zasiłki dla straży ogniowych

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych w styczniu i lutym rb. przyznał tytułem zasiłków strażom pożarnym na terenie województwa białostockiego kwotę 2.785 zł. 90 gr.

Za próby roboty wywrotowej w wojsku

Wojskowy sąd najwyższy w Warszawie rozpatrywał sprawę 23 osób, które próbowały zorganizować komórki wywrotowe na terenie 42 p. p. i innych oddziałów w Białymstoku. Skazani oni zostali na karę więzienia od 4 do 8 lat, wydalenie z wojska i pozbawienie praw.

Po 8 lat dostali: Wacław Gołębiowski i Mojżesz Naszewski; po 7 lat: Mejer Walter; po 6 lat: Icek Gersztejn, Antoni Anisimowicz, Fujwel Farbiarz, Szloma Bursztyn i Chaim Goldberg; po 4 lata: Józef Stachnik, Czesław Tobjasz, Mikołaj Dudko, Władysław Krzyżanowski, Judko Łosica, Alter Furmański, Michał Kessler, Aleksander Matys, Roman Kaczanowski, Wacław Żehnan, Chil Tajelenblatt, Czasław Ziołek, Jerzy Wasilewicz, Jan Gwara i Jan Mandzik.

Za dokonanie napadu rabunkowego

Sąd okręgowy w Grodnie rozpatrywał sprawę Niemcewicza i 3-ch osób, oskarżonych o dokonanie w roku ubiegłym napadu rabunkowego na rodzinę Białokozów, mieszkańców wsi Białokozy, gm. Krynki. W wyniku rozprawy sąd skazał: Niemcewicza, Jurewicza i Stefanowicza każdego na 12 lat więzienia oraz Zofję Kowalczukównę na 4 lata więzienia.

Ku czci ś.p. min. Boernera

Celem uczczenia nieodżałowanej ś.p. ministra inż. I. Boernera, bojowca o wolność i niepodległość z 1905 r. składa na święcone dla najbiedniejszych dzieci zł. 10 — Jan Borowicz.

Ze sportu

Tenis w Białymstoku

Na walnem zgromadzeniu członków sekcji tenisowej B.K.S. „Jagiellonja" wybrany został zarząd w osobach: prof. A. Rybarczyka (prezes), dyr. T. Tenczyńskiego (wiceprezes), J. Baldego (sekretarz), A. Woźniaka (skarbnik), An. Piwowońskiego (gospodarz) mjr. dra O. Weldona (kierownik sportowy) i nacz. T. Swietlińskiego.

Wobec przystąpienia sekcji do Polskiego Lawn-Tenisowego, można spodziewać się, iż czołowi gracze zawitają i do Białegostoku, co przyczyni się niewątpliwie do podniesienia klasy graczy białostockich i obudzi większe zainteresowanie wśród naszego społeczeństwa tym ładnym sportem.

Najbliższy numer „Dziennika Białostockiego" ukaże się we wtorek, dn. 18 kwietnia r.b.

Administracja „Dziennika" czynna będzie dziś, 15 kwietnia rb. do godz. 12 w południe.

Po świętach czynności administracji zostaną wznowione we wtorek, 18 bm.

„TRAMPKI"
KAŻDY CHŁOPIEC SKAUTEM— KAŻDY SKAUT W TRAMPKACH!

Nr. 29-33 Zł. 3.-
Nr. 26—28 Zł. 2.—
Nr. 34—38 Zł. 4.—
Nr. 39—45 Zł. 5.—
Obuwie do pracy, sportu i na wycieczki z trwałego płótna na gumowej podeszwie.
Do „trampek" nasze lufowe wyściółki za gr. 30, 50.
Bata
FABRYKA W CHEŁMKU. 16.-P.

LUBIEŃ WIELKI
koło Lwowa
NAJSILNIEJSZE ZDROJOWISKO SIARCZANO-BOROWINOWE
SEZON KĄPIELOWY
od 1 maja do końca września
W sezonie I-szym i III-cim specjalne zniżki.
Woda do picia ze źródła Adolfa działa skutecznie, w artretyzmie, reumatyzmie, zatruciu rtęcią.
Informacyj udziela Zarząd zdrojowy.

KOBIECE CHOROBY I AKUSZERJA
Poradnia dla ciężarnych
Porada 3 zł.
LECZNICA — Mazowiecka 5.
Tel. 1-38
Telef. do nagłych wezwań 7-88.

Dr. A. ADAMOWICZ
Choroby: skórne, weneryczne, płciowe (niemoc)
Przyjmuje w gabinecie
Dr. A. GURWICZA
BIAŁYSTOK, Marsz. Piłsudskiego 17, tel. 6-40
od godz. 10 do 1-ej i od 4-ej do 8-ej wiecz.

JĄKANIE
oraz wszelkie inne zboczenia mowy radykalnie usuwa
ZAKŁAD LECZN. DLA JĄKAŁÓW
S. ŻYŁKIEWICZA, Warszawa, ul. Chłodna 22.
Prospekty kancelarja wysyła bezpłatnie

W dniu 18 b. m. o godz. 9 ej rano odbędzie się w kościele parafjalnym nabożeństwo żałobne za duszę
ś. † p.
Wincentego i Kazimiery Żakiewiczów
na które zapraszają krewnych i znajomych
Kobylińscy.

Już są do nabycia
szczęśliwe losy do I-ej kl. 27-ej P. P. L. K.
w znanej kolekturze
Ł. CUKIERMANA
Białystok, Marsz. Piłsudskiego 11
tel. Nr. 11-62 konto P.K.O. Nr. 64773.
Gdzie zawsze padają największe wygrane a mianowicie:
Zł. 15.000 na Nr. 6090, zł. 5.000 na Nr. 21196 w V-ej kl. 26-ej P. P. L. K.
Zł. 10.000 na Nr. 136996 w V-ej kl. 25-ej P. P. L. K.
W poprzednich zaś loterjach:
Zł. 80.000 na Nr. 133982, po zł. 15.000 na Nr. Nr. 53253, 56682, po zł. 5.000 na Nr. Nr. 15642, 60100, 33042, po zł. 3.000 na Nr. Nr. 11596, 89396, 101061, 132253, 143658, 191489 i wiele po 2.000 i 1.000 zł.

ODCISKI Z KORZENIAMI
Naco męczyć się, narzekać; Niema celu wcale zwlekać.
„LEBEWOHL" odciski leczy.
Z korzeniami je niweczy.
Żądać we wszystkich apt. i skł. apt.
wyraźnie LEBEWOHL
Wyrób krajowy.

PRECZ Z NASZYMI WROGAMI!
Karaluchy, prusaki i t. p. robactwa — to szerzyciele zarazy i różnych chorób zakaźnych. Należy je doszczętnie wytępić tylko przy pomocy niezawodnego i radykalnego środka, jakim jest
FLURIN
Żądać we wszystkich aptekach i składach apt.

Osoba średniego wieku może przyjąć zarząd domem, ogrodem albo pasieką. Wiadomość Sienkiewicza 138 m. 3. Białystok.

Powielacze kilsze, farby wszelkie przybory do powielania najtaniej. Wytwórnia „Cellol" Warszawa, Żytnia 20.

PLACE w pobliżu Rybnego Rynku i Koszar gen. Sowińskiego, różnej wielkości, kanaliz., do sprzedania. Wiadomość M. Czechowski, Sienkiewicza 12. m. 9.

Węgla drzewnego sosnowego, stali—dostawcy poszukiwani. Warszawa. Nowolipie 12 m. 30. Horowitz.

APOLLO Jutro w niedzielę CENY OD 75 GR.
Początki: 5, 6.45, 8.30 i 10.15
WIELKI POLSKI DŹWIĘKOWY FILM EGZOTYCZNY
OSTATNIA ESKAPADA
Awanturniczo-miłosne przygody 2 polskich legjonistów, podczas okupacji niemiecko-austrjackiej, ich wędrówka do Dalmacji, Sycylji i Afryki, oraz ich walki z bolszewikami po powrocie do ojczyzny
W rolach głównych:
KAROLINA LUBIEŃSKA
ZBIGNIEW STANIEWICZ • JÓZEF WĘGRZYN
oraz najwybitniejsi artyści sceny i ekranu polskiego
Od godz. 11 do 3 popołudniu Ceny od 50 gr.
BUSTER KEATON
w arcywesołej komedji p.t. DOBROCZYŃCA LUDZKOŚCI

URODONAL
Zwalcza reumatyzm podagrę piasek sklerozę

czyści nerki oczyszcza wątrobę i stawy łagodzi arterje i zwalcza otyłość
Do nabycia we wszystkich aptekach i skł. apt.
Przedstawicielstwo Warszawa, Fredry 4.

„MODERN" JUTRO w niedzielę POWTÓRZENIE PREMJERY
pocz. popoł. o godz. 11—wiecz. 4.30 CENY OD 75 GR.
Pierwszy polski dźwiękowiec, nagrany systemem bezszmerowym na specjalnie sprowadzonej aparaturze
KAŻDEMU WOLNO KOCHAĆ
Tryskająca rakietami dowcipu i pogodnego humoru filmowa farsa muzyczna
Ucieszne przygody dwóch kochanków nieśmiałych i odważnych, niezaradnych i sprytnych
ADOLF DYMSZA
w rolach głównych
MIRA ZIMIŃSKA
MARJUSZ MASZYŃSKI
LILI ZIELIŃSKA
WITOLD CONTI
MUZYKA: KATASZEK i KARASIŃSKI.

Dr. A. KENIG
UROLOG
Choroby nerek, pęcherza i moczopłciowe
BIAŁYSTOK
Kilińskiego 13, tel. 13-91.

Dr. Neumark
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
Przyjmuje od godz. 10—12 i od 3 [illegible]
Białystok, ul. Kilińskiego 11
Telefon Nr. 6-06

Dr. M. Kanel
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8.
Kobiety od godz. 4—5 p.p.
ul. Sienkiewicza 37 (parter) tel. 5-85.

Dr. J. WALEWSKI
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
ul. Sienkiewicza 14 m. 3, tel. 5-48

WKRÓTCE W APOLLO
NAJLEPSZY FILM SEZONU
EKSTAZA- ORGJA NAMIĘTNOŚCI
EKSTAZA- UPOJENIE MIŁOŚCI
EKSTAZA- BURZA ZMYSŁÓW
UWAGA
część fotosów ze względu na swoją treść nie będą wystawione na widok publiczny i wywieszone są przed kasą kina

WIELKI TRIUMF KINEMATOGRAFJI CZESKIEJ
Film pulsujący warem gorącej krwi i subtelną zmysłowością
EKSTAZA
Dramat życiowy traktujący śmiało i z bezprzykładnym realizmem życie seksualne współczesnego małżeństwa.
W roli głównej dziewicza i zmysłowa
Hedy Kiesler
Reżyserja GUSTAW MACHATY twórcy słynnego „EROTICONU„

Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczno-skórne
Przyjmuje od godz. 9—1-ej i od 4—7-ej
BIAŁYSTOK,
Kilińskiego 8 Telefon, 5-61.

DOKTÓR
Leon KRYŃSKI
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5.30—7.30
Białystok, Piłsudskiego 33, tel. 5-67

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1. Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.